

NA CO CHORUJE LUBAŃSKI SZPITAL?

Exemplarz okazowy bezpłatny

JAKA SZKOŁA? - PROPOZYCJE (NIE) DO ODRZUCENIA

W NUMERZE PONADTO: LISTY • OPINIE • WYJAŚNIENIA • LWOWSKIE LATA KS. JANA WINIARSKIEGO • WOJENNE WSPOMNIENIA LUBANIAKA • BUKOWIŃCZYK • GUŁAG NAD KWISĄ • KALENDARZ HISTORYCZNY • DOSKONAŁY ŚWIAT • RECENZJE • POLICJA O 2002 ROKU • REPERTUAR KINOWY I TEATRALNY • FERIE W LUBANIU • PRZEGLĄDARKA



PRZEGLĄD LUBAŃSKI

POWIATOWY MIESIĘCZNIK LOKALNY

LUBAŃ (MIASTO I GMINA)
• OLSZYNA • LEŚNA
• PLATERÓWKA
• SIEKIERCZYN
• ŚWIERADÓW ZDRÓJ

NR 1-2 (125-126)
STYCZEŃ-LUTY 2003

CENA 2,50 zł

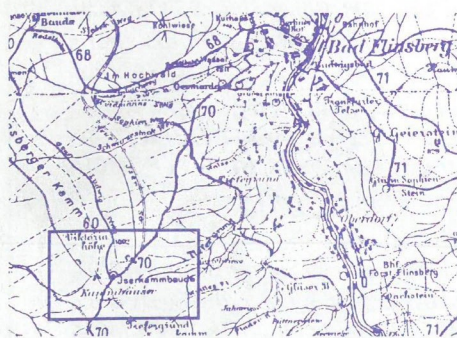
(w tym 0% VAT)

INDEKS 321745 ISSN 1232-6119

NAKLAD 700 EGZ.



Zima w Górach Izerskich. Dawne schronisko Iserkammaubau na Polanie Izerskiej.



Powyżej mapka z początku XX w.
z lokalizacją dawnego
izerskiego schroniska.

Witam w Nowym Roku,
z kolejnym numerem naszego pisma. Tak się złożyło, że wychodzi ono podwójne, styczniowo-lutowe, nieco grubsze. Mam nadzieję, że tradycyjnie znajdziecie w nim Państwo coś dla siebie.

Chcemy zachować dotychczasową formułę pisma lokalnego, z dużą porcją historii naszej małej ojczyzny. Mam nadzieję, że z zainteresowaniem podążycie lwowskim śladem księdza pralata Jana Winiarskiego. Niedawno przeczytałem w liście do jednej z gazet, że był - niestety - ostatnim autorytetem Lubania.

Dziś także potrzeba nam autorytetów, by rozwiązywać najbardziej nabrzmiałe problemy społeczne. Chcieć i umieć to robić. Jak widać po tytule - są takie w Lubaniu dwa. Pierwszym - szpital, wymagający natychmiastowego uzdrowienia. Publikując dramatyczny list zarogi tej placówki, zdecydowałem się

na pokazanie prawdy o tym, co rzeczywiście dolega szpitalowi. Czy górę wezmą emocje, arogancja czy chęć rozmów i zdrowy rozsądek?

Drugim społecznym tematem jest niekończąca się dyskusja o reformie lubańskiego oświaty. Liczby są wymowne, demografii nie da się oszukać. Czy rzeczywiście wszyscy jesteśmy przygotowani na to, by reorganizację lubańskiego szkolnictwa podstawowego i gimnazjalnego przeprowadzić jak najmniej boleśnie, z godnością dla całego środowiska nauczycielskiego, uczniów i rodziców? Czy i tu wezmą górę emocje? Uznałem, że naszą powinnością jest upowszechnienie proponowanych zmian.

I taki jest ten numer, trochę społeczny, trochę historyczny. Zachęcam do lektury.

Janusz Skowroński

TWÓJ KOMPUTER

AUTORYZOWANY SKLEP KOMPUTERÓW ADAX

Lubań, Plac 3-go Maja, tel. 64 63 073

(naprzeciw poczty) log-info@go2.pl

Zgorzelec, Batorego 1c, tel. 64 82 824

LOG-INFO - jedyna autoryzowana firma sprzedaży markowych komputerów ADAX
Lubań - Leśna - Gryfów - Zgorzelec - Zawidów - Węglińiec - Pieńsk i okolice

ZAPRASZAMY!



- AKCESORIA DO
 - komputerów
 - drukarek
 - kas fiskalnych

- OPROGRAMOWANIE
- SERWIS
- KASY FISKALNE
- MODERNIZACJA
KOMPUTERÓW



POLECAMY ZESTAWY

SPRAWDŹ CENY
na załączonej kolorowej wkladce
są jeszcze niższe!

KOMPUTERÓW ADAX

PC ADAX BRAVO C2000X40 CDRW black - promocja

3 049 zł

plyta główna GB 8SR533P SIS645, procesor Intel Celeron 2.0GHz, 256MB DDR, obudowa middleATX P2000 300W czarna, karta graficzna GeForce4 MX440 64MB tv-out, napęd CDRW 40/12/40, napęd FDD 3,5", USB 2.0, zintegrowana karta dźwiękowa AC'97 6 kanałów, dysk twardy 40GB, modem 56kb, czarna klawiatura, czarna mysz Logitech optyczna ze scrolllem, Windows XP Home PL OEM, program AntivirenKit,

PC ADAX BRAVO C2000X40 CDRW white - nowy model - promocja

2 999 zł

plyta główna GB 8SR533P SIS645, procesor Intel Celeron 2.0GHz, 256MB DDR, obudowa middleATX P2000 300W, karta graficzna GeForce4 MX440 64MB tv-out, napęd CDRW 40/12/40, napęd FDD 3,5", USB 2.0, zintegrowana karta dźwiękowa AC'97 6 kanałów, dysk twardy 40GB, modem 56kb, klawiatura multimedialna, mysz ze scrolllem, Windows XP Home PL OEM, program AntivirenKit,

PC ADAX BRAVO W2400X40 - PROMOCJA! - black (DVD/CDRW) - nowy model

4 199 zł

plyta główna GB 8IE533 i845E, procesor Intel Pentium 4 2.4GHz, 256 MB DDR, obudowa middleATX P2000, 300W czarna, karta dźwiękowa zint. 5+1, modem 56kb, SVGA ATI Radeon 9000 64MB AGP Tvout, USB 2.0, dysk twardy 40GB 7200 rpm, napęd CDRW 40/12/40x czarny, napęd DVD 16/48x, napęd FDD 3,5", czarna klawiatura, mysz optyczna czarna Logitech z podkładką, preinstalowany Windows XP Home, program AntiVirenKit

PC ADAX BRAVO W2400X40 - PROMOCJA!

3 903 zł

plyta główna GB 8IE533 i845E, procesor Intel Pentium 4 2.4GHz, 256 MB DDR, USB 2.0, obudowa middleATX P2000 300W, zintegrowana karta dźwiękowa 5+1, modem 56kb, SVGA ATI Radeon 9000 64MB AGP tv-out, dysk twardy 40GB 7200 rpm, napęd CDRW 40/12/40x, napęd FDD 3,5", program AntiVirenKit, klawiatura multimedialna, mysz z podkładką, preinstalowany Windows XP Home

ADAX MOBILE C1200X20 - promocja!

4 699 zł

chipset SIS 630ST, procesor Intel Celeron 1.2 GHz, 128 MB pamięci SO DIMM, karta dźwiękowa zintegrowana zgodna z AC'97, karta graficzna zintegrowana 2D/3D SIS 630ST 8/16/32/64 MB, wyświetlacz TFT 14"1", rozdzielczość 1024x768, dysk 20GB, napęd dyskietek 3,5" 1.44MB, CD ROM 24x, karta sieciowa 10/100 MBps, modem 56kb, klawiatura 98 klawiszy, touchpad, 2xUSB, bateria Li-On, Windows XP Home PL, wymiary: 308 x 254 x 38mm, waga 3kg, torba do notebooka gratis

ADAX MOBILE C1700X20 DVD - promocja

6 099 zł

chipset SIS 650, procesor Intel Celeron 1.7 GHz, 256 MB pamięci SO DIMM DDR, karta dźwiękowa zintegrowana AC'97, karta graficzna zintegrowana 2D/3D 8/16/32/64 MB, wyświetlacz TFT 14"1", rozdzielczość 1024x768, dysk 20GB, DVD 8x, karta sieciowa 10/100 MBps, modem 56kb, klawiatura 98 klawiszy, touchpad, 3xUSB, 1x IEEE 1394, tv out, IrDA, 1x PCMCIA II, bateria Li-On, Windows XP Home PL, wymiary: 331 x 280 x 44,5 mm, waga 3,8 kg, torba do notebooka gratis

ADAX MOBILE W1700X20 DVD

6 831 zł

Chipset SIS 650, procesor Intel Pentium 4 1.7GHz, 256 MB pamięci SO DIMM DDR, karta dźwiękowa zintegrowana AC'97, karta graficzna zintegrowana 2D/3D 8/16/32/64 MB, wyświetlacz TFT 14"1", rozdzielczość 1024x768, dysk 20GB, DVD 8x, karta sieciowa 10/100 MBps, modem 56kb, klawiatura 98 klawiszy, touchpad, 3xUSB, 1x IEEE 1394, tv out, IrDA, 1x PCMCIA II, bateria Li-On, Windows XP Home PL, wymiary: 331 x 280 x 44,5 mm, waga 3,8 kg, torba do notebooka gratis

Polecamy: w kompletny pakiet oprogramowania edukacyjnego
(Multimedialna Encyklopedia Powszechna - Millenium, program do nauki
angielskiego Let's start, wielkie encyklopedie kultur starożytnych: Egipt, Grecja,
Rzym, Słownik wyrazów obcych Kopalińskiego) - tylko 49 zł

SKUPUJEMY
ZUŻYTE KARDRIDŻE
I TONERY DO DRUKAREK !!!

Lubań, 30.12.2002 r.

Pan Janusz Skowroński
Redaktor Naczelny Przeglądu Lubańskiego**Oświadczenie****Rady Parafialnej i Społecznego Komitetu Budowy Kościoła
przy Parafii św. Jadwigi Śl. w Lubaniu**

My członkowie Rady Parafialnej i Społecznego Komitetu Budowy Kościoła po wnikliwym zapoznaniu się z artykułem w Przeglądzie Lubańskim Nr 9 listopad 2002 pt. „11 Listopada” - pragniemy w sposób zdecydowany zaprotestować przeciw stwierdzeniom zawartym w tym artykule. Autor w sposób obraźliwy występuje przeciwko duchownym, kościołowi katolickiemu i nam wierzącym.

Możemy sądzić i przypuszczać, że autor tego artykułu będąc w przeszłości dyspozycyjnym funkcjonariuszem jedynie słusznej formacji „przewodniej siły narodu”, która w niezwykle zacieklej sposób zwalczała wszelkie przejawy wolnościowe i obchody Narodowych Świąt 3 Maja i 11 Listopada, powinien wiedzieć, że w tych trudnych chwilach dla naszego Narodu to Kościół Katolicki był ostoją polskości i bronił naszej tożsamości narodowej. A od 1978 roku nikt więcej nie uczynił dla Polski tyle dobrego, co nasz rodak Papież Jan Paweł II.

Dziwi nas również sam fakt, że ten artykuł ukazał się w tak szanowanym piśmie jakim był Przegląd Lubański, a w dodatku rozprowadzanym w naszej Parafii.

Z poważaniem

**Przewodniczący Rady Parafialnej
Przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Kościoła
oraz członkowie Rady Parafialnej**

A co o Dniu Niepodległości sądzą inni lubaniacy? O badaniach socjologicznych na ten temat przeprowadzonych przez Elwirę Wojtusik - przeczytać można na następnej stronie.



OLEWATORSTWO ADMINÓW STRONY WWW.LUBAN.PL

Witam!

Pewnego razu odwiedzam stronę WWW.luban.pl i zaglądam, że jest raport o stanie miasta Lubań w formacie skompresowanego pliku DOC (skompresowany zipem).

Niestety, jest to chamski sposób umieszczania takich ważnych informacji. Nie każdemu chce się rozpakowywać archiwum zip; nawet po rozpakowaniu nie każdy użytkownik może obejrzeć plik DOC (przeglądarka tego nie obsługuje).

Oglądanie tego pliku w windowsowym WordPadzie jest tragedią. Trzeba mieć WORD-a, a jak ktoś używa linuxa to już kompletna tragedia. Adminowie strony zostali o tym poinformowani, sam im wysłałem owy raport w formacie HTTP (sam przekonwertowałem) aby ułatwić życie innym internautom, jednak nie doczekałem się jego umieszczenia.

O ile sam format umieszczonego pliku to przysłowiowy „pryszcz”, to kwestia etykiety, świadczy to o braku profesjonalizmu i braku poszanowania dla internautów. Nawet mi nie odpisali, nie.

Wspomnę też że mój kolega prosił owych adminów, o źródła które posłużyły do opracowania raportu o stanie miasta. Też nie dostał odpowiedzi, może raport został zmyślony i żadnych źródeł nie ma?...

Widać teraz, że adminowie strony Lubania działają w ten sam sposób, co większość instytucji - olewać, olewać i jeszcze raz olewać. Żyjemy w takich czasach, kiedy to internet staje się coraz powszechniejszy i coraz częściej używany.

Strona WWW miasta w jakiś sposób świadczy o mieście. Przecież turyści zaglądają do internetu zobaczyć, co ich czeka w Lubaniu i dowiadują się, że jest dużo tu zabytków i że Lubań jest wspaniałą...

A to, co najważniejsze zostaje w cieniu, bo komu chce się męczyć ze ściąganiem raportu, trzeba go jeszcze rozpakować, no i mieć WORDA.

Trzeba to ułatwiać zamiast utrudniać!

Teraz pytanie – czy adminowie są tak zapracowani? (ciekawe czym?) czy olewają wszystko i wszystkich (tak jak robią to urzędnicy)...

**Mieszkaniec LUBANIA
Tomasz Miecznikowski**

Od redakcji: wyjaśniamy, że admin to w języku internautów administrator strony internetowej, osoba odpowiedzialna za jej prawidłowe funkcjonowanie w sieci.



Do p. Michała Smyczka kilka pytań z powodu „11 listopada”

Należę do pokolenia Polaków edukowanych w tzw. Polsce Ludowej i może dlatego nie było mi dane osiągnąć tak gruntownej wiedzy historycznej i w zakresie logiki formalnej jak Panu. Dlatego będę bardzo zobowiązany za wskazanie źródeł historycznych i krytycznych opracowań rzeczywiście naukowych, upoważniających do niektórych najbardziej porażających twierdzeń.

Otóż od bardzo dawna we wszystkich naukach z prawdziwego zdarzenia starano się używać terminów w znaczeniach możliwie najściślej zdefiniowanych. Zarówno w filozofii, logice jak i w innych dyscyplinach naukowych również wyraz „prawda” miewał i nadal posiada dokładnie określony sens. Wskutek tego nie tylko uczeni, ale nawet najzwyczajniejsi ludzie bez wyższego lub jakiegokolwiek wykształcenia, częstokroć analfabeci kierujący się roztropnością, czyli „chłopskim rozumem”, nie mieszały pojęć i słów. Toteż rzetelni i uczciwi ludzie nie nazywali „prawdą” „nieprawdy” lub „nieprawdą” „prawdy”. Tymczasem Pańskie „skromne opracowanie” jest mieszaniną wielu słów i zdań fałszywych (nieprawdziwych), bez pokrycia, tzn. opacznie rozumianych. Zatem proszę o wyjaśnienie, przede wszystkim sobie:

1. Czy Pan jest świadom tego, do kogo i co nawypisywał w „skromnym opracowaniu” p.t. „11 listopada”? W przypadku wypowiedzi przeczącej dalsze pytanie jest niecelowe.
2. Jeżeli utrzymuje Pan co innego, to przede wszystkim proszę sobie odpowiedzieć, co Pan nazywa „prawdą”, „inną prawdą”, „prawdami” i co znaczy „kontrast zachodzący pomiędzy dwoma „jedynie słusznymi prawdami”?”
3. Na jakiej podstawie opiera Pan mniemanie, jakoby było „powszechne wiadomo”, „jaką rolę odegrała w Polsce rzymska hierarchia kościelna oraz Stolica Apostolska, przyczyniając się do utraty przez nasz kraj niepodległości”? Wszak czegoś podobnego nie odważyłby się wypowiedzieć żaden roztropny człowiek, a tym bardziej znający się na rzeczy prawdziwy uczony czy wykształcony historyk.
4. Co znaczą wyrażenia: „rzymska hierarchia kościelna”, „Stolica Apostolska”, „nasz kraj”, „rzymska obecność”, „Rzymscy grabarze Polski”, „rzymski kler”, politykierstwo kleru”, „wierne owce”, „ogrom zabobonów i wierzeń pogańskich odzianych w nomenklaturę chrześcijańską”. Dla mnie jest to niestrawna mieszanina terminologiczna jakiejś żałosnej propagandowej „nowomowy”.
5. Po co, w jakim celu, cytuje Pan cudze wypowiedzi logicznie niespójne i dowodzące, że zarzucając innym „błagierstwo”, „obłudę”, świadome prowadzenie Narodu Polskiego i jego państwa na zatracenie, sam nie jest w porządku, gdy na początku mówi, że Jego „opracowanie nie jest wymierzone w kogokolwiek”, potem przypisuje Kościołowi, jego hierarchii, Watykanowi programowe unicestwienie państwa polskiego i przeciwdziałanie próbom odzyskania niepodległości, cytując stylistycznie niefortunne zdanie o jednoznacznej wymowie „Szczepimy wolność wierzenia katolików, ale podejmijmy stałe postanowienie uczynienia ich nieszkodliwymi” - i dodaje od siebie: „To wezwanie jest nadal aktualne”. Zatem albo Autor wyzywającego tekstu nie panuje nad tym, co mówi, albo najpospoliej manipuluje, cygani, szwabi, by nie rzec dosadniej - zwyczajnie kłamie, oszukuje.
6. Nie sądzi Pan, że czytając Pański tekst musiałby ktoś najpierw do reszty zgłupieć, aby uwierzyć, iż jedynym wrogiem Polaków i ich państwa był Kościół, co usiłuje Autor wmówić?

Na koniec nie mogę odmówić sobie dwu ogólniejszych uwag. Jeżeli ktoś chce podierać się cudzymi słowami, to winien pamiętać, że nawet wykładowcy Sorbony i innych sławnych uczelni nie mają patentu na nieomyślność, a kiedy już tak bardzo upodobał sobie Adama Mickiewicza, to dla przyzwitości należałoby pamiętać o innych wypowiedziach naszego narodowego Wieszczu, np. o najbardziej znanej inwokacji do „Pana Tadeusza”, przepięknym i głębokim liryku „Snuć miłość” i wielu innych, a przede wszystkim o najistotniejszej dla poruszonej sprawy, że „tylko pod krzyżem... Polska jest Polską, a Polak Polakiem”.

Jan Żadowski

**Od redakcji**

Poglądy wyrażane przez Czytelników w listach do redakcji nie są poglądami redakcji. Uznajemy jednak prawo do swobodnego wyrażania swoich poglądów także na tych łamach. Pierwszeństwo mają zawsze listy dotyczące problematyki lokalnej.

O Dniu Niepodległości oczami lubaniaków...

Od września ub.r. przy Młodzieżowym Domu Kultury w Lubaniu rozpoczęło działalność Młodzieżowe Koło Regionalno - Europejskie (MKRE). Jednym z zadań, które członkowie koła wyznaczyli sobie na pierwszych spotkaniach, było przeprowadzanie ankiet wśród mieszkańców naszego miasta. Celem ostatniej ankiety, przeprowadzonej 8.11. było zdobycie informacji na temat dnia 11-go listopada. Lubaniacy mieli udzielić odpowiedzi na 12 pytań. Efekty wspólnego dialogu młodzieży z osobami przedstawiam poniżej. Obok oznaczono liczbę osób, które w taki sposób, a nie inny odpowiedziały na zadane pytanie.

1. W jaki sposób w Polsce (Lubaniu) obchodzi się Święto Niepodległości?

- a) nie wiem - 15
- b) msza w kościele - 5
- c) uroczystości - 3
- d) składa się kwiaty na grobach poległych - 4
- e) wywiesza się flagę państwową - 1
- f) są uroczystości wojskowe - 1
- g) ogląda się telewizję - 1
- h) spędza się czas w domu - 6

2. Kiedy obchodzimy Dzień Niepodległości?

- a) 11 listopada - 47
- b) 9 listopada
- c) 1 października - 1
- d) nie wiem - 1

3. Dlaczego właśnie 11 listopada obchodzimy Święto Niepodległości?

- a) bo tego dnia Polska odzyskała niepodległość - 17
- b) nie wiem - 30
- c) ponieważ 10 listopada do Warszawy przybył Józef Piłsudski, który z rąk Rady Regencyjnej przejął władzę wojskową i cywilną - 1
- d) bo zdarzył się "cud nad Wisłą" - 1

4. W którym roku Polska odzyskała niepodległość?

- a) 1918 - 27
- b) nie wiem - 20
- c) 1930 - 3

5. Jakie postacie kojarzą się panu/pani z odzyskaniem niepodległości?

- a) J. Piłsudski - 15
- b) H. Dąbrowski - 5
- c) I. Paderewski - 1
- d) T. Kościuszko - 3
- e) W. Jagiełło - 2
- f) nie wiem - 14

6. Co oznacza słowo "niepodległość"?

- a) wolność - 15
- b) samostanowienie - 2
- c) autonomię - 1
- d) niezależność - 2
- f) nie wiem - 10

7. W jaki sposób świętuje pan/pani Dzień Niepodległości?

- a) jestem w domu - 28
- b) nie wiem - 16
- c) pracuję - 11
- d) nie robię - 17
- e) idę do kościoła - 12
- f) uroczystości - 6
- h) nie obchodzę - 6
- g) spaceruję - 8

8. Czy Państwa zdaniem, w dobie licznych zamachów terrorystycznych, niepodległość naszego kraju jest zagrożona?

- a) tak - 53
- b) nie - 46
- c) nie wiem - 6

9. Co to znaczy być Polakiem?

- a) być patriotą - 16
- b) być dumnym - 3
- c) być dobrym - 4
- d) kochać ojczyznę - 4

- e) mówić po polsku - 5
- f) mieszkać w Polsce - 2
- g) przekazywać obyczaje - 1
- h) nie wiem - 6
- i) mieć swoją narodowość - 6

10. Gdyby mieszkali Państwo w okupowanej Polsce, to jakie formy walki z okupantem zastosowałoby Państwo?

- a) tajne organizacje - 11
- b) żadne - 3
- c) nie wiem - 8
- d) wszystkie - 15
- e) walka wręcz - 3
- f) dbanie o kulturę - 1
- g) walka podziemna - 1
- h) ulotki - 1

11. W którym roku, po zakończeniu II wojny światowej, pani/pana rodzina przybyła do Lubania?

- a) nie wiem - 21
- b) 1946 - 6
- c) 1947 - 3
- d) 1955 - 2
- e) w latach 1945 - 1980 - 14

12. Jakie państwa brały udział w rozbiorach Polski?

- a) Austria, Niemcy i Rosja - 23
- b) Holandia - 1
- c) Związek Radziecki - 1
- d) Polska - 5
- e) Węgry i Łotwa - 3
- f) nie wiem - 20

Na nasze pytania odpowiedziało 61 osób. Wyniki ankiety oceńcie Państwo sami. Młodzież MKRE uważa jednak, że propagowanie wiedzy historycznej jest bardzo potrzebne. Wszystko po to, aby w przyszłości być nie tylko Europejczykiem, ale przede wszystkim Polakiem. Spotkamy się jeszcze wiele razy na lubańskich ulicach, gdzie będziemy prosić Państwa o odpowiedź na kilka pytań.

MKRE z opiekunem Elwirą Wojtusik

Wracamy do sprawy

Dodatki specjalne dla wójtów, burmistrzów, starostów i marszałków

Wiele dyskusji wzbudził artykuł w grudniowym PL o dodatkach specjalnych dla wójtów i burmistrzów naszych miast i gmin. Rzeczywiście - jak to sugerował tytuł artykułu - do końca były one *pod specjalnym nadzorem*.

Już po oddaniu numeru do druku - prawo w tym zakresie uległo zmianie. 3 grudnia rząd znówelizował rozporządzenie w sprawie zasad wynagradzania i wymagań kwalifikacyjnych pracowników samorządowych zatrudnionych w urzędach gmin, starostwach powiatowych i urzędach marszałkowskich z 2000 r. Zapisano jednoznacznie, że dodatek specjalny może być przyznawany również wójtom, burmistrzom, prezydentom miasta, starostom oraz marszałkom województw.

Dodatek będzie przyznawać organ stanowiący jednostki samorządu terytorialnego (a więc rady - odpowiednio gminy, miasta, powiatu). Rozporządzenie weszło w życie z dniem ogłoszenia, ale ma zastosowanie od 27 października, czyli od dnia wyborów samorządowych.

Wszystko stało się jasne... Rady poszły za rzą-

Lubań. Zabrać staremu, nie dać nowemu?

Ambaras z dodatkiem

W ojeżdża dolnośląski... uchwały rady powiatu... starostwie lubańskim... spec... dodatek do pensji. Czy Waleria Czarnecka... nie ma... oddać pieniądze?

Stanowisko 40 proc. sumy wynagrodzenia (z dodatkiem funkcyjnym) dodatku specjalnego (2522 zł miesięcznie) rada przynajmniej starostwa...



dowym ciosem. 1 tak 30. grudnia Rada Powiatu Lubańskiego - choć niejednogłośnie - przyznała dodatek specjalny staroście Lucjanowi Żelabowskiemu. Starosta, samorządowy nowicjusz, został potraktowany "z najwyższej półki" otrzymując maksymalny, 40-procentowy dodatek, liczony od sumy wynagrodzenia zasadniczego i funkcyjnego. W tej chwili miesięczne wynagrodzenie starosty lubańskiego wynosi 8.708 złotych brutto.

W ostatnim dniu starego roku także Rada Gminy Lubań przyznała spec-dodatek swojemu

wójtowi. Choć Mirosław Herdzik to doświadczony już samorządowiec, został potraktowany przez swoją radę na poziomie 35%. Prawdopodobnie 5-procentowy "zapas" spożytkowany zostanie w trakcie kadencji, gdy wójt się wykaże.

Nic - po 3. grudnia, a więc dniu znówelizowania rozporządzenia przez rząd - nie musiała robić Rada Miejska Lubania. Rajcy przyznali swemu burmistrzowi spec-dodatek jeszcze 28. listopada, gdy obowiązujące prawo tego nie dopuszczało. Ciekawe, przewidzieli, że się zmieni na ich korzyść czy... w zgodnej koalicji wyszli "przed orkiestrę"? Dodajmy, że burmistrz Rowiński pobiera dodatek w wysokości 30%, co daje kwotę 160356 zł.

Wszystkie dodatki specjalne rady przyznają na okres zamknięty, nie przekraczający jednego roku. Później kolejne dodatki mogą przyznać odrębną uchwałą.

Janusz Skowroński

ZAPRASZAMY !!!

Do nowego salonu fryzjerskiego w Lubaniu na ul. 7-mej Dywizji 2 (naprzeciw kina) tel. 600 88 10 73

Salon czynny w godz. 9.00 - 18.00 Atrakcyjne ceny !!!

Strzyżenia: męskie 8 zł - damskie 14 zł - damskie z modelowaniem 18 zł

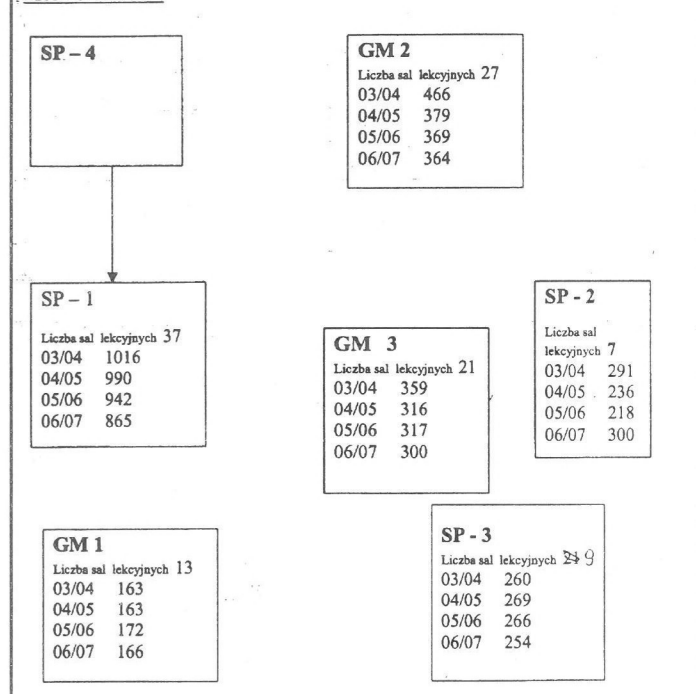
Balejage: - krótkie włosy 35-45 zł - długie włosy 45-60 zł

Lubańska oświata po nowemu

Czyżby wariant czwarty?

Koncepcje zmian sieci szkół prezentuje najnowszy raport UM w Lubaniu o organizacji lubańskiej oświaty. Zmiany budzą zawsze społeczne emocje - nauczycieli, rodziców, uczniów. Powstaje pytanie: który wariant wybrać? Poniżej prezentujemy cztery z nich, oficjalnie zgłoszone w raporcie. Nasza sonda wskazuje, że najwięcej zwolenników ma wariant IV, najtrudniejszy do przeprowadzenia. Jak będzie?

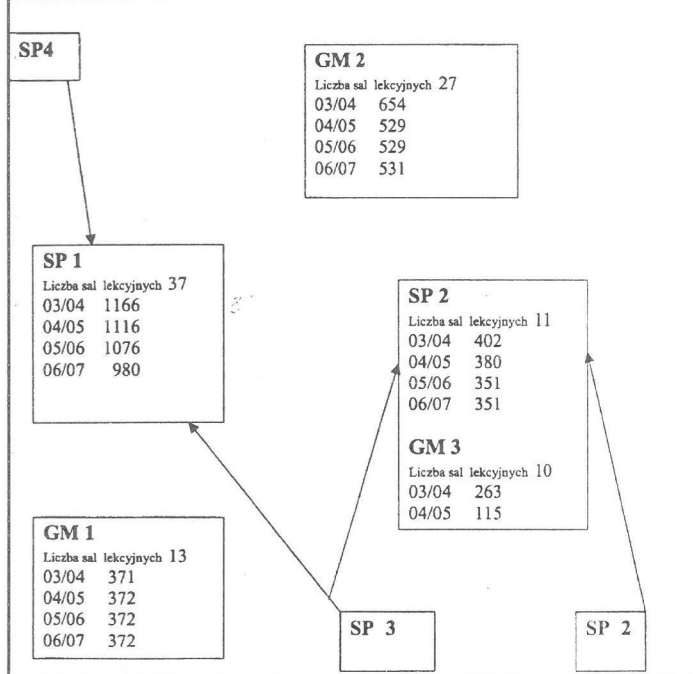
PROPOZYCJA I



Propozycja I

Przeniesienie Szkoły Podstawowej Nr 4 do budynku LO

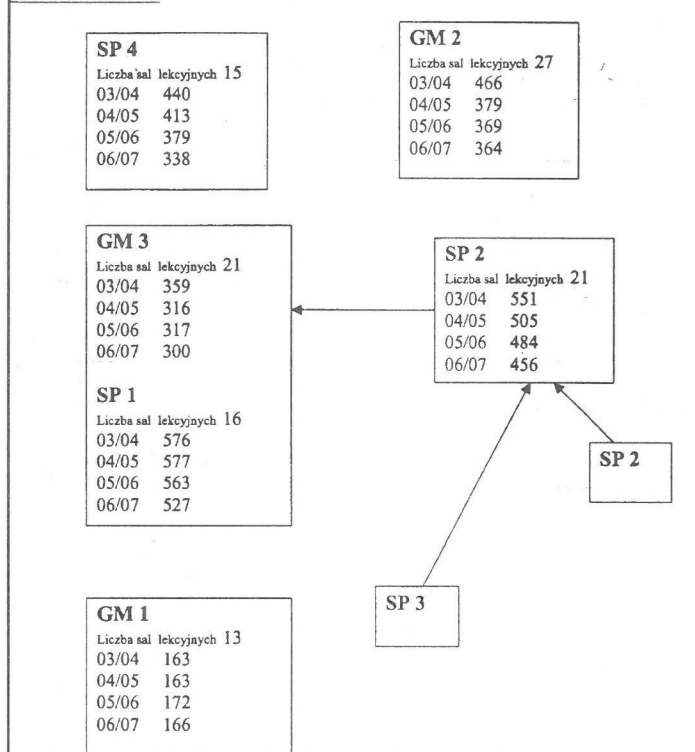
PROPOZYCJA III



Propozycja III

- * Przeniesienie Szkoły Podstawowej Nr 4 do budynku LO,
- * Połączenie Szkoły Podstawowej Nr 1 i Nr 4,
- * Likwidacja Szkoły Podstawowej Nr 3 i podział szkoły,
- * Przeniesienie Szkoły Podstawowej Nr 2 do budynku Gimnazjum Nr 3,
- * W Gimnazjum Nr 3 brak naboru do klasy I, gimnazjum istnieje do wygaśnięcia cyklu kształcenia,
- * Przeniesienie nauczycieli z Gimnazjum Nr 3 do Gimnazjum Nr 1 i Nr 2,
- * Nie zapewni zatrudnienia wszystkim pracownikom,
- * Zmiana obwodów szkół.

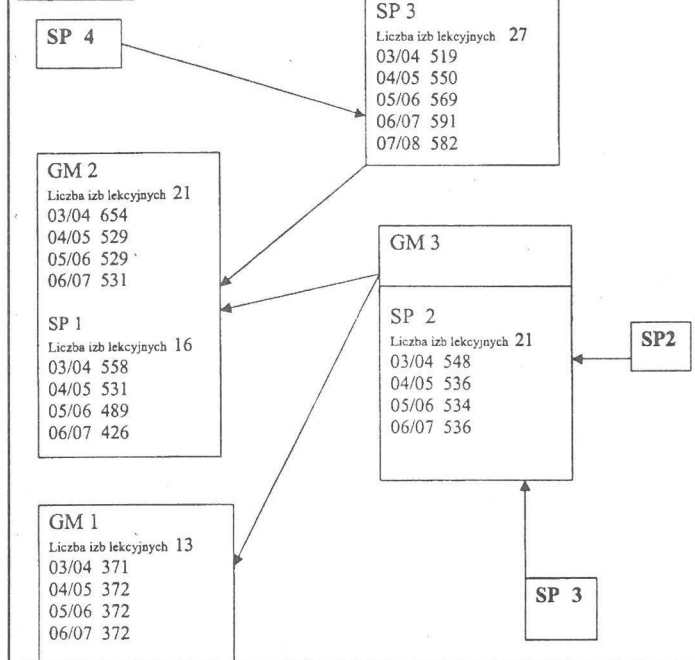
PROPOZYCJA II



Propozycja II

- * Przeniesienie GM 3 do budynku LO,
- * Likwidacja Szkoły Podstawowej Nr 3,
- * Przeniesienie Szkoły Podstawowej Nr 2 i 3 do budynku Gimnazjum Nr 3,
- * Zmiana obwodów szkół.

Propozycja IV



Propozycja IV

- * Przeniesienie do budynku Gimnazjum Nr 2 Szkoły Podstawowej Nr 4,
- * Przeniesienie Gimnazjum Nr 2 do budynku LO
- * Likwidacja Gimnazjum Nr 3 i podzielenie klas na Gimnazjum Nr 1 i 2,
- * Przeniesienie Szkoły Podstawowej Nr 2 do budynku Gimnazjum Nr 3,
- * Likwidacja Szkoły Podstawowej Nr 3 i połączenie ze Szkołą Podstawową Nr 2,
- * Zmiana obwodów szkół.
- * W wyniku podziału pracownicy Gimnazjum Nr 3 zostaną przeniesieni do Gimnazjum Nr 1 i Gimnazjum Nr 2, nikt z nauczycieli nie traci pracy, dwie osoby z administracji i obsługi przejdą na emeryturę,
- * W wyniku likwidacji Szkoły Podstawowej Nr 3, 2 nauczycieli przejdzie na wcześniejszą emeryturę.

O księdzu prałacie Janie Winiarskim

Lwowskie lata odkryte w Krużlowej

Jest rok 1985. Pochodzący z Chodorowa na Kresach ksiądz Roman Wanatowicz siada do maszyny. Zamierza przełać na papier całe swoje życie. Od osiemnastu lat duszpasterzuje w Krużlowej na Sądeckczyźnie, jest proboszczem.

Piękną wieś pod Grybowem zna znacznie dłużej. Ledwie ukończywszy pierwszą klasę szkoły powszechnej trafia tu do stryja, także Romana, długoletniego organisty w krużłowskim kościele. *Katarzyna i Roman Wanatowiczowie byli małżeństwem bezdzietnym i zycznym, a ja miałem sześciu braci i najstarszą z nas rodzeństwa siostrę - czcionki maszyny pisarskiej układają pierwsze zdania wspomnień - stąd wyniosłem najpiękniejsze wspomnienia lat dziecinnych. Któż by przypuszczał, że mały ministrant usługujący do mszy świętej ówczesnemu proboszczowi, kiedyś będzie jego następcą?*

Później przystąpił tu do pierwszej komunii świętej, tu ukończył cztery klasy szkoły powszechnej.

Stara krużłowska świątynia zasłynęła pod koniec XIX wieku z niezwykłego odkrycia. Krakowscy studenci sztuk plastycznych odbywali wędrowną szkoleniowo-krajoznawczą po Podkarpaciu. Dwójka z nich odłączywszy się od grupy, postanowiła na własną rękę spenetrować okolicę. W bocznym ołtarzu ujrzeli drewnianą figurę Matki Boskiej, wysoką na 1,17 metra, o zepsutej polichromii, zapewne od olejnego przemalowania. Studenci szybko poznali się na cennym XV-wiecznym odkryciu i wzięli się za szkicowanie niezwykłego dzieła snycerstwa. A i świat poznał się szybko na młodych malarzach - byli nimi Stanisław Wyspiański i Józef Mehoffer. Największego pecha miała Madonna - figura po sportretowaniu przez Wyspiańskiego trafiła do kruchty, później wyrzucono ją na strych. Dopiero po latach miała wzbogacić zbiory Muzeum Narodowego w Krakowie, z wojenną przerwą, gdy w swoim gabinecie na Wawelu nie przestawał jej podziwiać sam Hans Frank.

Roman Wanatowicz wrócił do Chodorowa, rozpoczął naukę w miejscowym gimnazjum, by skończyć w gimnazjum lwowskim. W 1932 roku zdał maturę a 1933 trafił do lwowskiego seminarium i na Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jana Kazimierza.

Wreszcie 26 czerwca 1938 roku święcenia kapłańskie - Roman Wanatowicz rozpoczyna piątą stronę wspomnień - wizyta neoprezbiterów w pałacu arcybiskupim, do ręki Iurisdiclio in Archidioecesi Leopoliensi Latinorum z fotografią i pieczęcią, z podpisem +Boleslaus z datą 26 Junii 1938 ad revocatum validam esse volumus.

*

Ksiądz Wanatowicz umiera 3 września 1985 roku. W maszynę była wkrecona ósma kartka wspomnień, zapisana w połowie. Nie zdążył zdać relacji o napadzie bandy UPA na wieś Ostrów, ostatni bastion polskości na belzkiej i sokalskiej ziemi, w piątek przed Niedzielą Palmową 1944 roku.

*

Lwowscy seminarzyści -
pierwszy z prawej (siedzi) kleryk Jan Winiarski



Fotografia rodzinna wykonana zaraz po święceniach ks. Jana Winiarskiego, na której znajdują się: rodzice ks. Jana i 4 jego siostry z dziećmi (m.in. roczny Jan Zagórny)

Przypadku być nie może, choć nie dowierzam. Zgadza się miejsce - Lwów. I data święceń też się zgadza - 26 czerwca 1938. Coś niecoś już ustaliłem wcześniej, gdy we wsi Czocha zgłębiając dzieje zamku, natrafiłem w domu Stefani i Stanisława Ociepów na pamiątkę święceń kapłańskich księdza Jana Winiarskiego. *Oto idę, o Boże, abym czynił wolę Twoją* - napisał młody prymicjant na odwrocie obrazka-pamiątki swych święceń. Kilka wcześniejszych tekstów, życzliwie przyjętych, które popełniłem, to efekt długich badań nad biografią lubańskiego prałata. Coś już wiem, a ile jeszcze nie?

- Trzeba skontaktować się z rodziną Wanatowiczów - nieoczekiwanie przychodzi mi z pomocą Czesław Badowski, lubaniak, dawny wopista, którego służbę graniczną w Górach Izerskich też niedawno opisywałem, krużłowiak z urodzenia. - Spróbuję pomóc.

Daję mu moje wcześniejsze teksty o księdzu Winiarskim. Badowski siada do listu. Píše w swoje rodzinne strony. Także nie jest pewny, ale próbuje. Znał przecież księdza Wanatowicza. Wysłała to wszystko do Krużlowej.

Szybko przychodzi odpowiedź. Maria Wanatowicz-Kłusek, siostrzenica księdza Romana pragnie nam pomóc. Od śmierci stryja nie przeglądała jego zdjęć, notatek, nic. Zdjęć jest mnóstwo, różne twarze, zdarzenia, miejsca. W liście pojawia się mała nadzieja: *znalazłam kilka takich zdjęć, które - być może - pochodzą z okresu seminaryjnego; na jednym z nich stryj napisał „Park Stryjski 1934”*. Pozostałe zdjęcia są podobne, ale bez kłopotu rozpoznaję stryja. Czy jest na nich ksiądz Winiarski? Nie wiem - szczerze wyznaje.

*

Następnego dnia po świętach Bożego Narodzenia jestem w Tarnowie. Na cmentarzu przy Lwowskiej zapalam lampki na grobie, wszak 27 grudnia to imieniny prałata. Jest i siostrzeniec księdza - Michał Zagórny, więc od razu mówię o swym odkryciu z Krużlowej.

- Trzeba tam kiedyś pojechać i zobaczyć te pamiątki - stwierdza Michał.

- Jak to „kiedyś”? Mogę jechać już! Skoro tyle przejechałem! Stąd przecież bliżej niż z Lubania!

Nadchodzą Jan, brat Michała z żoną Barbarą. Raz jeszcze opowiadam, co wiem. Pan Michał zmienia plan dnia i po godzinie razem opuszczamy Tarnów.

Do Krużlowej jedzie się wzdłuż rzeki Białej. Zaczyna padać śnieg z deszczem, robi się ciemno i nieprzyjemnie. Od czasu do czasu dzwonię z komórki do Lubania.

- Nie musicie jechać przez Grybów - Czesław Badowski instruuje nas, jak nie pobłądzić na sądeckich rozstajach.

Krużłowa Niżna, Wyżna, trzeba uważać. Gdy dojeżdżamy, pośród gór znika sygnał i pozostajemy bez lubańskiego przewodnika. Mijamy jeszcze słynny krużłowski kościółek, po drugiej stronie stoi nowy. Jeszcze pytanie o szkołę i nauczycielkę. No, jesteśmy!

Maria Wanatowicz-Kłusek zaprasza nas do środka. Siadamy do opowieści o stryju Romanie, na stole pojawiają się dokumenty. Legitymacja młodego kapłana ze Lwowa, którą podczas wojny respektowali nawet Niemcy, dyplomy, życzenia, młody krakowski kardynał Karol Wojtyła dziękuje za trzydziestolecie kapłaństwa. Artykuły o Madonnie z Krużlowej, jak kopia figury trafiła z pielgrzymką do Jana Pawła II, jak po latach ktoś ją ukradł z Krużlowej. Wszystko jest w kronice. Świętą robotę wy-

konuje ta miejscowa nauczycielka. Imponuje wiedzą i dokumentacją.

- Opiszcie to pani? - pytam i namawiam, bo warto.
- Zamierzam. Może kiedyś?

Siadamy do zdjęć lwowskich. To był świetny pomysł, że Michał Zagórny znalazł się tutaj, bo kto lepiej może rozpoznać swego wujka? Na fotografiach młodzi chłopcy, uśmiechnięci. Lata seminaryjne i studenckie. Na niektórych bardzo małe twarze, w dodatku - jak w Parku Stryjskim - klerycy na głowach mają czarne kapelusze. Przydałaby się lupa.

Roman Wanatowicz jest na wszystkich, w końcu to jego zdjęcia. Umawiam się z Michałem Zagórnym, że popracujemy osobno, bez sugerowania czegokolwiek. Zgoda? Zgoda!

- Jest! - wykrzykujemy po chwili niemal jednocześnie. Od razu jedno, potem drugie, kolejne...

- Jest, to wuj! - potwierdza pan Michał. Ponad wszelką wątpliwość rozpoznaje księdza Winiarskiego. Nigdy nie widział podobnych zdjęć wuja z tego okresu. Widzę, że jest wzruszony. Przecież nie odnajduje się codziennie zdjęć członków rodziny, w dodatku sprzed ponad trzech ćwierci wieku!

Cztery fotografie potwierdzamy „niezależnie”, przy dwóch kolejnych zdaje się na pana Michała. Na jednym z nich obaj klerycy sfotografowani obok siebie.

- Wanatowicz Roman, Winiarski Jan. Obaj na „W”. Chyba musieli być także „obok siebie” na listach obecności, w szkolnych dziennikach - zauważam. - A ten górujący wzrostem w ostatnim rzędzie, to z pewnością Adolf Iwanciów, bohater pierwszej w życiu ody, wierszowanego utworu Jana Winiarskiego¹⁾.

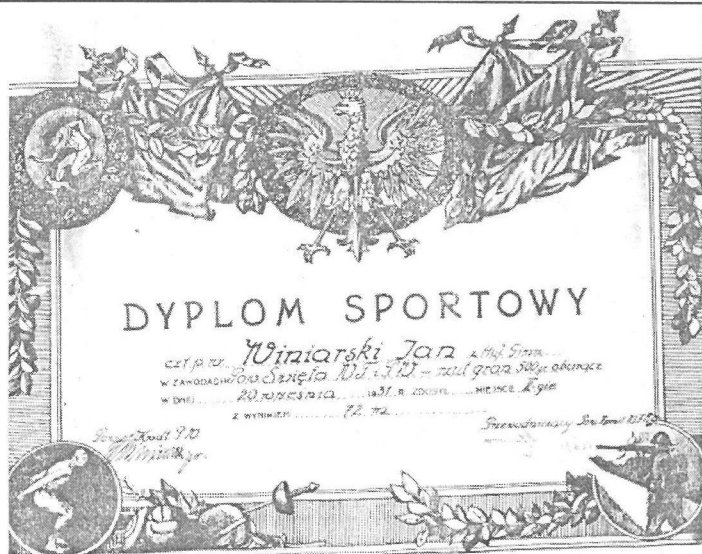
Młodzi, roześmiani ludzie, choć bije z nich dojrzała odpowiedzialność. To oni, którzy wkrótce przejdą groźną wojnę, ciężkie powojenne lata odbudowywania i świątyń, i ludzkich charakterów, walkę Państwa z Kościołem i żmudne budowanie wspólnot parafialnych. To oni po latach znajdą swe miejsce w historii i ludzkich wspomnieniach, stara lwowska szkoła kapłanów, bardzo wysoko notowana w kraju. W niedokończonych wspomnieniach Roman Wanatowicz tak zapamiętał ten okres:

W październiku 1933 mój przyjazd z wujem, jedynym bratem matki do Seminarium Duchownego we Lwowie, pierwsze wrażenia, pod koniec miesiąca pierwsze rekolekcje w seminarium, inauguracja roku akademickiego w pięknej auli, oczywiście Gaudeamus w wykonaniu chóru akademickiego, różne togi profesorskie, zaproszeni goście: X. Arcybiskup Twardowski, X. Arcybiskup Teodorowicz a nawet A. Arcybiskup Szeptycki, którego na wózku przywoził brat bazyljanin. Następował nużący referat profesorski ale zbyt specjalistyczny aby go rozumieć.

Wreszcie imatrykulacja i roku studiów z wszystkich wydziałów i otrzymanie indeksów. Wspominam strajki akademickie, które zawsze zaczynały się we Lwowie, a potem w innych miastach akademickich. W tych strajkach na żądanie braci akademickiej musieli brać również udział „koledzy teolodzy”. Bywały pogromy tych, którzy mając pieniądze pierwsi dokonywali wpłat w kwesturze. Na drugi dzień przed gmachem uniwersytetu pikietę studentów politechniki nie dopuszczały do gmachu uczelni. I tak bywało przez tydzień i dwa. Niektórzy z profesorów naszych przychodzili z wykładami do seminarium.

Z lat studiów trzeba wspomnieć takich wykładowców, jakimi byli księża profesorowie: ks. prof. Gerstmann, Stach, Umiński, Szydelski, Stepa, Szurek i inni. Zdaje mi się, że nie ma dzisiaj takich wykładowców i wychowawców.

Pierwszy z prawej siedzi Roman Wanatowicz (w okularach), obok niego Jan Winiarski. U góry stoi "dwumetrowiec" Adolf Iwanciów.



Rok 1931. 18-letni gimnazjalista rzuca 72 metry półkilogramowym granatem (oburacz!) - ten wynik imponuje nawet dziś!

Nic dziwnego, że moje Seminarium Duchowne we Lwowie zdobyło najwyższe uznanie wizytatora - delegata Stolicy Apostolskiej. A w seminarium duchownym alumnów wychowywali i postrzegali księża: ks. Nowicki jako wicektor, Orliński, Montalbetti, Bizuń jako prefekci. A na Olimpie J.E. ksiądz Biskup Baziak, którego bogaty życiorys i perypetie wojenne i powojenne domagają się osobnego opracowania. W życiu alumnów seminarium swoje piętno wcisnął - trzeba przyznać - wielce lubiany ojciec duchowny ks. Szurek, wytrawny wychowawca wielu pokoleń kapłańskich. Lata seminaryjne upływały na uniwersytecie, na wykładach, studiach, ćwiczeniach, w seminarium w auli na grze w szachy, w ogrodzie przy siatkówce (...)

Maria Wanatowicz odnajduje kolejny zachowany dokument stryja - „Przebieg studiów”. I on potwierdza niedokończone wspomnienia. Na czterech stronach rozpisano sześć seminaryjnych lat, z podziałem na trzy trymestry w każdym roku, nazwiska prowadzących, w większości autorów znanych i dziś podręczników dla przyszłych kapłanów, liczbę godzin zajęć, oceny. Już przed wojną wykładano higienę dla duszpasterzy i medycynę pastorałną

*

Wciąż to odkrywanie historii. Ale robi się bardzo późno i czas wracać. W drodze powrotnej gawędzimy o księdzu Winiarskim. Michał Zagórny obiecuje, że wnikliwie poszpera w rodzinnych zsuflach. Nie żałuje, że dał namówić się na niespodziewaną wyprawę wspomnień. Ja także, bo podążanie śladami księdza prałata może być pouczającą lekcją historii i naprawdę pasjonującą przygodą.

Janusz Skowroński

¹⁾Pisałem o tym w PL nr 1/2002 - przyp.JS.

Zdjęcia z archiwum śp. ks. Romana Wanatowicza udostępniła Maria Wanatowicz-Kłusek. Zdjęcie obok tytułu i dyplom sportowy księdza - ze zbioru rodzinnego Zagórnych.

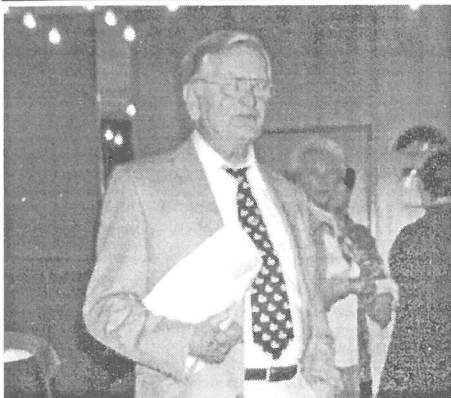
Pani Marii Wanatowicz-Kłusek i panu Czesławowi Badowskiemu dziękuję za udzieloną pomoc.

Stowarzyszenie Rodzin Katolickich przy Parafii Św. Trójcy w Lubaniu zamieć zorganizować w czerwcu br. wycieczkę-pielgrzymkę „Śzlakiem księdza prałata Jana Winiarskiego”. Szczegóły - w siedzibie SRK przy Kościele św. Trójcy.

APEL O UDOSTĘPNIENIE PAMIĄTEK po księdzu prałacie Janie Winiarskim

W maju minie piąta rocznica śmierci ks. Jana Winiarskiego. W czerwcu - 65-lecie Jego święceń kapłańskich. Już choćby te dwie rocznice skłaniają do refleksji nad tą zasłużoną dla nas postacią i do zrobienia czegoś więcej. Przedstawiane od kilku miesięcy na tych łamach artykuły, wspomnienia, unikalne zdjęcia aż „proszą się” zwartego, książkowego opracowania. Tą myślą podzieliłem się z rodziną księdza prałata podczas mojej grudniowej wizyty w Tarnowie. Uzyskawszy jej akceptację i poparcie, zwracam się do Państwa z prośbą. Jeśli macie w swych zbiorach fotografie, dokumenty, które moglibyście udostępnić (wypożyczyć) do przyszłej książki, wspomnienia, którymi chcecie się podzielić - gorąco proszę o pomoc i kontakt.

Janusz Skowroński



HELMUT ROBERT OTTE, rocznik 1929, urodził się w Uniegoszczy i wzrastał na lubańskim osiedlu pod Kamienną Górą. Od 1946 na Zachodzie, pracował u Amerykanów na różnych stanowiskach. W 1956 rozpoczął kształcenie w branży maszyn biurowych. Po pełnej sukcesów, aż do stanowisk kierowniczych karierze - w niemieckich, amerykańskich, francuskich i włoskich przedsiębiorstwach branży komputerowej, dożywa dziś emerytury w mieście Friedberg/Bay w Hesji. Tam znalazł w końcu czas na spisanie swych wspomnień i przeżyć.

W książce „Chłopak z Dolnego Śląska” Helmut Robert Otte przedstawia ten rozdział swej młodości do 1947, który odcisnął się najgłębiej i najbardziej wpłynął na decyzje 16-letniego chłopca. W Śląskim, rodzinnym Lubaniu przeżywa beztrudne dzieciństwo, przeżywane raptownie w styczniu 1945. Wojna przetoczyła się w 1945 przez jego małą ojczyznę, uderzając pełną mocą - od lutego 1945 do końca wojny był to rejon frontowy. Rodzina została rozdzielona. W lutym 1945 matka uciekła ostatnim pociągiem do Austrii.

Tak więc Helmut został pozostawiony samemu sobie. W czasie ucieczki, w cztery dni po zakończeniu wojny dostał się do niewoli rosyjskiej. Krótko po tym, dzięki dużemu szczęściu uwolniony, latem 1945 wraca do Lubania. Okres pod polską administracją przeżywał ze swym przyjacielem Ryszardem. W 1946 skierował się na Zachód w poszukiwaniu swej rodziny. W Hesji znalazł nową przystań. Tu, pracując u amerykańskich pracodawców, poznał inną jakość życia, co wyrównało mu straconą przeszłość a w końcu doprowadziło do połączenia się z rodziną.

(ze wstępu do książki)

tłum. Andrzej Pietrzykowski

W poprzednim PL zamieściliśmy wcześniejszy rozdział - "Boże Narodzenie i Sylwester 1944/1945".

Helmut Otte

Styczeń i luty 1945

(z książki „Chłopak z Dolnego Śląska. Lubaniak opowiada”)

Przykra rzeczywistość wchłonęła mnie, gdy wieczorem powróciłem z dworca do domu. Mimo surowych zarządzeń o zaciemnieniu mogłem zauważyć przez szpary światło, które najwyraźniej paliło się w domu we wszystkich mieszkaniach. Tak późno wieczorem, to było niezwykle. Naszło mnie dziwne przecucie. W sieni i w przejściu do piwnicy stało wiele skrzyń, laufów i kartonów, zgłęb głośm, płacz dzieci słychać było na klatce schodowej. Cóż mogło się stać?

Pospiesznie odstawilem narty do piwnicy, na mój dzwonek do naszych drzwi otworzyła mi zupełnie obca kobieta. Zaraz mnie zapytała:

- To wy jesteście Helmut?

Byłem zupełnie zbity z tropu, czy ktoś jest u nas z wizytą? Ale spośród obcych ludzi w naszym mieszkaniu nie znałem nikogo. Wszystko się jednak szybko wyjaśniło.

Front w Polsce się załamał i Rosjanie w szybkim tempie opanowali czołgami cały wschód Górnego Śląska. Ludność musiała być na łeb na szyję ewakuowana i w ten sposób jeden z pociągów z uciekinierami przybył na dworzec w Lubaniu. Pociąg składał się tylko z wagonów towarowych bez ogrzewania i toalet. Dlatego uciekinierzy zostali rozmieszczeni na noc w mieszkaniach. Każda rodzina musiała przyjąć dwóch do trzech ludzi. Na drugi dzień pojechali dalej ale już w wagonach pasażerskich. Pociąg dla nich podstawiono u nas na dworcu. Moja matka była zdenerwowana ale również szczęśliwa, że już byłam w domu.

W naszym małym mieszkaniu wraz z dwiema kobietami i jednym małym dzieckiem było nam naprawdę ciasno. Uciekinierki obozowały w sypialni. Były wdzięczne, że mają na noc ciepłą kwaterę. Moja matka spała na kozetce w kuchni, ja z poduszek i kocy zrobiłem sobie pościel na podłodze w kuchni. Ta sytuacja i ścisk były dla mnie szokiem i z pewnym żalem wspominałem miły, mały pokój w drewnianym domu w Szklarskiej Porębie. Byli to pierwsi uciekinierzy z Górnego Śląska, nie zapowiadali nic dobrego. Dla mnie od tej chwili zaczęło się zamieszanie.

Pod koniec stycznia dostałem rozkaz powołania na przeszkolenie obronne do Baworowa¹⁾. Dostaliśmy mundury polowe, jednak nosiliśmy nadal oznaki Hitlerjugend. Naszymi szkoleniowcami byli żołnierze Wehrmachtu. Turnus szkoleniowy składał się z 40 chłopców, wszyscy z roczników 1928/29. Szkoleniowcy: sierżant, podoficer i trzech starszych szeregowych mieli zadanie przygotować nas do ewentualnej akcji frontowej. Szkoleni byliśmy w obchodzeniu się z bronią, karabinami maszynowymi i granatami, potem doszły też panzerfausty. Front zbliżał się coraz bardziej, w końcu stycznia, gdy moje szkolenie zbliżało się do końca front stał już w środku Śląska. Cały ten oddział bojowy HJ (tak się nazywał) został poddany dowództwu Lubania. Zostaliśmy w zwartej grupie zakwaterowani w restauracji na Zamczku na Kamiennej Górze. Przygotowano dla nas łóżka ze słomy, kuchnię prowadził Wehrmacht. Opieka była dobra.

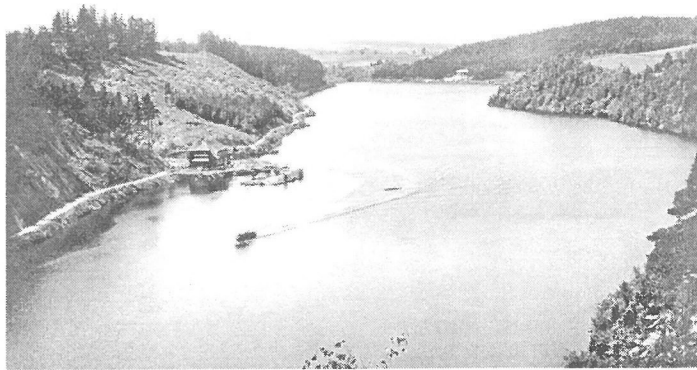
Dowódca rozdzielał poszczególne rozkazy na polecenie komendanta miasta, majora Tschuschke, nasi szkoleniowcy dowodzili oddziałem. Z tymi doświadczonymi w walkach frontowych przełożonymi czuliśmy się bardzo pewnie. Nie byli to „szlifierze” od doskonalenia musztry, oni już wiedzieli, co nas czeka. Ich doświadczenie frontowe przydało się też w pełni w naszych oddziałach. Chociaż każdy z nich był dekorowany odznaczeniami, żaden z nich nie obnosił się ze swoim bohaterstwem. Co innego nasz dowódca. Ten trząskał przemowy o bohaterstwie, ciągle głosił o zwycięstwie i o bezprzekładnych akcjach bojowych swoich chłopców. Powoli otwierały nam się oczy na tę nagą propagandę. Już rozróżnialiśmy między akcją pomocy naszym krajanom, którzy musieli uciekać a militarnymi zwycięstwami.

Nasze akcje polegały głównie na tym, aby przepędzać do Lubania bydło z rejonów wiejskich, zagrożonych przez armię rosyjską. Poza tym mieliśmy zabezpieczyć przenoszenie mel-dunków między jednostkami Wehrmachtu a dowództwem. Była to tak zwana służba wywiadu pancernego. Przy przepędzaniu bydła część naszego oddziału uzbrojona w karabiny maszynowe stanowiła ubezpieczenie na wypadek ewentualnego przebicia się jednostek rosyjskich. W tym okresie miał miejsce niekontrolowany odwrót jednostek Wehrmachtu. Byliśmy zaskoczeni nieporządkiem w koordynacji drogowych konwojów ewakuacyjnych. Nieuzbrojona część naszego oddziału miała za zadanie wyprowadzać krowy z obór. Czasem to nie szło, bo wielu właścicieli nie zgadzało się i miały miejsce ostre dyskusje z chłopami. Musieliśmy wszystkich ostrzegać przed rosyjskimi żołnierzami. Wielu chłopów nie chciało opuszczać ziemi. Wtedy nie dyskutowaliśmy. Traktory, które przywoziły nasz oddział na wieś zabierały w drodze powrotnej zaopatrzenie dla naszej kuchni - świnię, kury, gęsi. Nigdy nie nam nie brakowało. Mieliśmy rzeźnika i dobrego kucharza w kuchni, ci wiedzieli jak tę mięsna obfitość zamienić w dobre uczty.

12 lutego dostałem kilka godzin urlopu aby odwiedzić moją matkę. Mieliśmy właśnie za sobą wyczerpujące pędzenie bydła i sytuacja z rosyj-

Luty 1945, walki o Lubań. Młodzież niemiecka w pobliżu sądu (dzisiejsza ul. Bankowa).





Nasza redakcja już dawno dotarła do informacji, że na Jeziorze Złotnickim Niemcy niemal do końca wojny przeprowadzali próby z torpedami kierowanymi. Relacja Helmuta Otte o spotkaniu pod Lubaniem grupy żołnierzy Kriegsmarine zdaje się potwierdzać ten fakt.

ską ofensywą była coraz to krytyczniejsza. Z Kamiennej Góry na Mittelstrasse (ul. Gajowa) nie było daleko, dziesięć minut na dół przez Pulverbusch (park) i już byłem w domu. Matka spakowała już rzeczy i załadowała na drabiniasty wóz. Powiedziała mi, że z naszymi sąsiadami (rodziną Hoffmann z pierwszego piętra) chce uciekać pociągiem Kolejowych Zakładów Naprawczych. Ten pociąg był przewidziany tylko dla rodzin kolejarskich. Matka pokazała moją legitymację kolejową i tak dostała pozwolenie na podróż. Wszystko to zaaranżował pan Hoffmann, któremu byłem za to bardzo wdzięczny. Spadł mi kamień z serca, że nie jest teraz w kolumnie uciekinierów na drogach. Pociąg ewakuacyjny miał jechać aż do Norymbergii. Matka chciała próbować dostać się do mojej siostry Eriki, do Austrii. Tam byłaby bezpieczniejsza niż w Lubaniu a i Erika miałaby ją przy sobie.

Gdy tylko pożegnaliśmy się, zaraz musiałem wracać do oddziału na Zameczek. Oddział już się przygotowywał do następnej akcji. Rosjanin już wkroczył do powiatu Lubań i mieliśmy zagnać ostatnie stado bydła. Wszyscy z naszej grupy jacy tylko byli do dyspozycji zostali przewiezieni traktorami do Gościszowa i Mściszowa. Późnym popołudniem zaskoczył nas oddział rozpoznawczy Rosjan z piechotą na czołgach. Zmusiliśmy krowy do biegu. Nasz dowódca (podoficer Wehrmachtu) zdecydował iść z nami w osłonie zarośli by uniknąć kontaktu bitewnego. Byliśmy wprawdzie dobrze uzbrojeni w broń strzelecką i karabiny maszynowe, ale przeciw czołgom i na otwartym polu byłoby szaleństwem przyjmować walkę. Część grupy jednak straciliśmy. Ci chłopcy zostali w Mściszowie przy bydłach. Łącznik na rowerze ostrzegł ich, by wycofali się szybko w kierunku Lubania. Później dowiedzieliśmy się, że czołg został w Mściszowie zniszczony przez Wehrmacht.

Grupa była teraz rozdzielona, nasza część musiała się cofnąć na południowy zachód do Olszyny, bo droga lubańska była już za daleko. Ofensywa Rosjan przeszła koło nas na kierunek Uniegoszcz-Lubań. Prawdopodobnie celem ich była przeprawa na Kwisie i linia kolejowa Görlitz-Lubań-Jelenia Góra. Przez Olszynę, odbijając na Kościelniki, przyszlismy w nocy do pałacu w Olszynie. Był oświetlony. Gdy podeszliśmy bliżej, usłyszeliśmy wrzaski i śmiechy, czyżby byli już tu Rosjanie? Nasz dowódca zdecydował:

- Wykurzymy ich!

Obstawiliśmy wyjścia a reszta grupy już chciała szturmować pałac a tu

drzwi się otwierają i wychodzi człowiek w mundurze niemieckiej marynarki. Na widok wycelowanych w niego luf karabinowych przeraził się i podniósł ręce do góry.

Nasz dowódca się uniósł i krzyknął do niego:

- Gdzie jest oficer odpowiedzialny za to towarzystwo?!

Okazało się, że była to grupa specjalistów Kriegsmarine, która na jeziorze zaporowym w Leśnej testowała nowe torpedy. Dostali rozkaz ewakuacji i właśnie spożywali pożegnalną kolację. Ta im jednak uległa zakłóceniu. To, że Rosjanin stał u progu sprawiło ich w żywy ruch. Podczas, gdy marynarze w pośpiechu pakowali manatki mogliśmy sami w spokoju zabrać się do znakomitych pieczeni i innych potraw. Po posiłku pomaszerowaliśmy dalej. Następnego dnia koło południa znów byliśmy w naszej restauracji na Zameczku. Tam nas już spisali na straty, bo w nocy Rosjanie dotarli do Kwisy i wystrzelili już kilka granatów na miasto. Następnego dnia zostaliśmy przeniesieni do jednej z willi przy Placu Słowackiego. Dowódcą oddziału był teraz porucznik. Następnego ranka 17 lutego spadły pierwsze granaty z organów Stalina (katuszy) obok naszej willi. Sytuacja stała się poważna. Dostaliśmy z Komendatury rozkaz, by miasto zaraz opuścić.

„Wszyscy 40 chłopców z oddziału HJ nie mają być użytych w boju bezpośrednim” - tak brzmiał rozkaz. Naszemu porucznikowi to odpowiadało, był to starszy pan z Volksturmu z Lubania. Wszyscy inni współpracujący z dowództwem HJ zostali ewakuowani do Zawidowa.

Przebiegliśmy pod gradem pocisków, który teraz objął już całe miasto w kierunku Wielkiego Lasu. Zatrzymaliśmy się przy nasypie kolejowym mając widok na wieżę Zameczka (naszą poprzednią kwaterę). Leżeliśmy tak i widzieliśmy, jak wieża została ostrzelana. Potem nadciągnęło kilka stukasów i zaatakowało stanowiska rosyjskiej artylerii po drugiej stronie miasta. Wielkie połacie miasta już płonęły, niebo przesłoniła ogromna chmura dymu.

Maszerowaliśmy dalej, do Wielkiego Lasu. Tu kazano nam okopać się na kierunku na Kościelniki, bo stamtąd spodziewano się rosyjskiego manewru okrążającego a my mielibyśmy ubezpieczać.

Rosjanin nie poszedł jednak dalej jak do Kwisy, bo nie spodziewał się takiej obrony jednostek Wehrmachtu. To było naszym szczęściem. Rosyjskie bombowce przelatowały nad Wielkim Lasem prowadząc rozpoznawanie, ale nas nie wykryły, las dobrze nas maskował. Następnego dnia zostaliśmy zabrani do Zawidowa, gdzie już było zakwaterowane kierownictwo Hitlerjugend i władze powiatu. Nie weszliśmy w kontakt bitewny z Rosjanami i nie musieliśmy strzelać.

Mieliśmy dobry tydzień wypoczynku w Zawidowie. Nasi przełożeni z Wehrmachtu zostali przeniesieni do Lubania a nas poddano znów kierownictwu HJ. W czasie, gdy szalała walka o Lubań, my zostaliśmy skierowani do ochrony zasieków przeciwczołgowych w okolicznych wsiach za frontem. Ja byłem odpowiedzialny wraz z dziesięcioma ludźmi za zaporę przeciwczołgową w majątku Studniska Dolne. To był spokojny czas. Podczas naszego tygodniowego pobytu w Zawidowie musieliśmy uczestniczyć w egzekucji w pobliskiej piaskowni. Doraźny sąd polowy Wehrmachtu skazał na śmierć 5 żołnierzy za rabunek i dezercję, miało to być przykładem, bo oddział powoli się rozsyppał. Był to dla nas straszny szok, najmłodszy żołnierz miał dopiero 19 lat. Sądy polowe były bezlitosne i wykonywały swoje rozkazy brutalnie.

Helmut Otte (tłum. Andrzej Pietrzykowski)

Przypisy:

1) w tłumaczeniu użyto obecnych nazw miejsc, ulic i obiektów.

Nadal zbieramy na tablicę pamiątkową

Siódme niebo, siódme niebo

Urządziło tu w Lubaniu walny zjazd

Spójrzenie - jak się iskrzy milionami gwiazd

Jak się srebrzy uśmiechami polskich miast!

Zbieramy na tablicę pamiątkową „Siódmego Nieba”

Nasza redakcja pragnie w tym roku udokumentować wspaniałą, acz zapomnianą działalność teatralną, jaką na gruzach zniszczonego Lubania rozpoczął kabaret literacko-artystyczny „Siódme Niebo”. **Czekamy na kolejne wpłaty!**

Grupę założył Włodzimierz Boruński, żołnierz 7-mej Dywizji, później

dziennikarz lubańskiej gazety „Na straży”, aktor, literat, tłumacz. Chcemy, by „Siódme Niebo” miało w Lubaniu tablicę pamiątkową! Zasłużyło na to! W tym roku tablicę zamierzamy umieścić w Rynku, na frontonie kamienicy, gdzie „Na pięterku” działał ten niepowtarzalny kabaret. Do naszej akcji włączają się kolejne osoby i organizacje, m.in. Towarzystwo Miłośników Lubania, kierowane przez p. Jana Gułę. Dobrowolne kwoty na upamiętnienie działalności „Siódmego Nieba” można wpłacać na konto Towarzystwa Miłośników Lubania:

nr 24 10202137 127490059

Bank PKO BP SA O/Lubań

z dopiskiem „Siódme Niebo”.

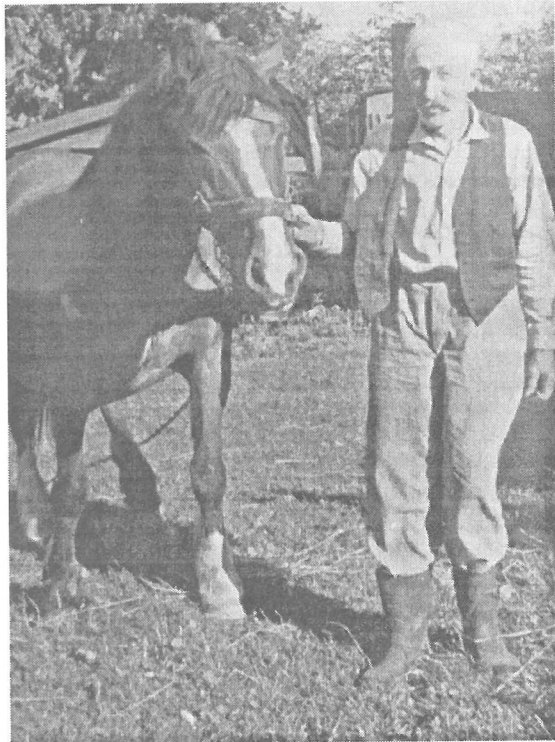
Zainteresowanych pomocą prosimy o kontakt z nami.

Redakcja „Przeglądu Lubańskiego”

Jan Bujak

Legioniści Polscy z Bukowiny w dokumencie i na fotografii (2)

Parecki Karol (1885 - 1963), syn Stefana i Katarzyny Drozdek. Urodził się 26 maja 1885 r. w Starej Hucie na Bukowinie. Koleje jego życia oraz rodziny wiązały go m.in. z Dawidynami i Dąbrową przynależną do Żadowy. Jako Bukowińczyk trafił do II Brygady Legionów Polskich. Był jednym z tych, którzy trafili do niewoli rosyjskiej. Po wojnie poślubił Annę Jurasik (urodzoną w 1880 zmarłą w Pisarzowicach 29 stycznia 1963 r.), z którą miał jednego syna Franciszka (ur. 3 października 1920 w Dawidynach, obecnie mieszkaniec Pisarzowic). W okresie międzywojennym go-



spodarzył na gospodarstwie dąbrowskim i brał udział w życiu organizacyjnym Polaków żadowskich oraz byłych legionistów. Jak wielu innych tamtejszych Polaków był zagrożony wywózką na Sybir, co m.in. zachęciło go do opuszczenia posiadłości. Wraz z małżonką przybył do Pisarzowic i osiadł podobnie jak wielu innych żadowian w grud-

niu 1945 roku. Nadal uprawiał ziemię, a bardzo pracowity żywot zakończył 13 grudnia 1963 r. Wraz z małżonką spoczywa na cmentarzu komunalnym w Lubaniu. Na zdjęciu widzimy Karola Pareckiego ze swoim koniem. Na innym - PL nr 6/2002 wkładka - z małżonką i synową na tle gospodarstwa. Obydwa zdjęcia wykonane w 1960 r.

Gustaw Priesel (Pryzel, Prizel; 1894 - 1938) - na zdjęciu z prawej. Jeden z dwu synów Józefa i Marii Stats służących w Legionach Polskich w latach 1914 - 1918 urodził się w Żadowie względnie Czeresz 25 października 1894 r.. Zatem należał do rodowitych Bukowińczyków, którzy zachowali rodzimą kulturę i polskie poczucie narodowe. Do Legionów Polskich wstąpił 15 listopada 1914 r. i jako legionista trzeciego pułku piechoty uczestniczył we wszystkich kampaniach wojennych II Brygady:

Wdowa po Gustawie Prizlu i dzieci - Wanda (Gąsior), Regina (Socha), Józefa (Skrzypiec), Stefania (Tymczas); w środku syn - Jan Prizel.



Bukowińczyk nr 34

luty' 2003

dodatek redagowany od 1996 roku



Gustaw Prizel

w karpackiej, bukowińskiej, Besarabskiej i wołyńskiej. W jednej z nich był ranny w nogę. Za udział trzeciego pułku w tzw. przejściu koło Rarańczy w nocy 15/16 lutego 1918 r. wraz z wielu innymi został internowany w Bustyhasa na Węgrzech. Po zakończeniu pierwszej wojny światowej i uwolnieniu z obozu powrócił do wsi rodzinnej. Tutaj poślubił Marię Śnieżek, z którą miał kilkoro dzieci, tutaj osierocił liczną rodzinę 19 maja 1938 r. i tutaj na cmentarzu katolickim został pogrzebany. Zachował się w pamięci jako jeden z żadowskich legionistów, odznaczonych Krzyżem Niepodległości i zapewne Brązowym Krzyżem Zasługi (pośmiertnie).

Dzielną wdowę (p. zdjęcie) po legioniście wraz z jego dziećmi powróciła do Polski w grudniu 1945 r. tuż przed Bożym Narodzeniem i osiedliła się w Pisarzowicach, gdzie dokonała żywota, a część potomstwa nadal pozostaje. Właśnie u jednej z córek, Wandy, która przed pięćdziesięciu laty wyszła za Józefa Gąsiora, zachowało się zdjęcie Gustawa Priesla w mundurze legionowym. Dzięki uprzejmości właścicieli prezentujemy Czytelnikom Przeglądu Lubańskiego kolejne bukowińskie źródło historyczne do dziejów legionowych i polskich.

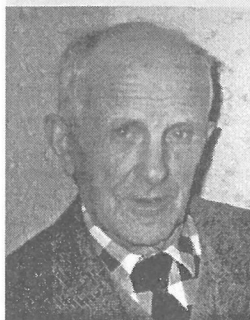
Jan Bujak

Cz.I Legionistów polskich w dokumencie i na fotografii prezentowaliśmy w PL w numerze 6-7/1999.

To was zaciekaWi

Rodzina Prizel organizuje 15 lutego 2003 roku w Pisarzowicach uroczysty zjazd rodzinny. Przewiduje się, że „Pod Kogutem” spotka się około 100 osób z Pisarzowic, Lubania, Henrykowa a także z najdalszych zakątków Polski. Będzie okazja do wspomnień oraz bliższego poznania się tej jakże licznej rodziny bukowińskiego legionisty.

Paweł Rudkowski

MÓJ KALENDARZ HISTORYCZNY
STYCZEŃ

Dalej marsz. Prawie cały dzień. Wreszcie rysują się przed nami ruiny poszczerbionych domów. Dymy snują się nad miastem.

Wydawało się, że to tak blisko, a jednak sporo trudu kosztowało nas to, zanim utrudzone stopy żołnierskie postawiliśmy na zlanym krwią bohaterów bruku Warszawy.

Późno wieczorem stanęliśmy na placu Trzech Krzyży. Zatrzymał się tu cały nasz batalion, potem chyba pułk i cała nasza dywizja. Tak przynajmniej nam się wówczas wydawało.

Cicho i jakoś smutno przyjęła nas stolica. Z bólu, żalu i cierpienia nie mogła zdobyć się na radosny okrzyk: Witajcie! Nie mogła. Zmartwiała w milczeniu. Jak matka, która utraciła swe dzieci i wypłakała ostatnią kroplę łez, patrzy zapuchniętymi oczyma na otoczenie i tylko ciche spazmy podnoszą jej piersi, tak Warszawa rozwierała martwe żrenice wypalonych czeluści. Zdawało się, że mówi do nas:

- Patrzcie! Patrzcie! Dotykajcie moich ran! Świadczyć o mnie, że nie ugięłam się pod ciężarem niewoli, że do ostatka się broniłam. Słyszycie mnie? Czemu stoicie bezczynnie? Czemu nie ścigacie wrogów, nie mścicie krzywd? Wy, którzyście w dalekich lasach sieleckich wyśpiewywali tęskne pieśni o mnie...

Poszumem zimnego wiatru, grającym w szczerbinach rozwalonych murów, witała nas Warszawa. Rozlokowaliśmy się w ponurach suterrenach i piwnicach. Jakież wygodne były dla nas te pomieszczenia! Światło słabo przebiegało przez piwniczne okienka. Któż by jednak na to zważał. Było przecież ciepło i sucho. Po tylu marszach i bezsennych nocach mogliśmy się rozebrać do bielizny i przespać na jakiejś rozwalonej kanapie czy przygodnym łóżku. Królewska wygoda!

Nazajutrz już od rana żołnierze zaczęli się rozchodzić. Niby nie było co oglądać, a jednak było. Na każdym kroku napotykało się ślady okropności wojennych.

„Tu spoczywają snem wiekiustym polegli w obronie honoru i ojczyzny”. Niżej sześć imion i nazwisk wypisanych atramentem. Gdzie indziej ołówkiem na szarej desecce znak małego krzyża.

Tam znów sklecony byle jak krzyżycek pochylał się ku mogile i płakał fiołetowymi zaciekami liter, jakby bolał na równi z pozostałymi przy życiu.

Zagłębiłem się w myśli nad tym, kto kopał te mogiły, czy widział to ojciec, matka, brat, rodzina, nad tym, czy silniejszy był wtedy w jeszcze żyjących gniew, czy żal po utraconych, nad tym, czy historia nie zapomni o tych nieszczęśliwych...

Widać było na każdym kroku, że śmierć tu szalała bezlitosna, nieubłagana, że jak potworny ptak dziobała istnienia ludzkie, dziobała dokładnie, wybierając z najgłębiej ukrytych szczelin. W mgnieniu oka przekreślała ludzkie nadzieje i plany.

Śpijcie w spokoju! My, póki nam sił starczy, będziemy gromić dalej tych, którzy wam życie odebrali.

Cześć waszej pamięci!

Od naszej piwnicy ciągnął się w prawo wąski korytarz, zawalony rupieciami; na jego końcu znajdowała się znowu piwnica tonąca w mdłym świetle zakurzonego okienka. Przebywali tu jacyś powstańcy. Leżą jeszcze porwane sienniki, które służyły im za posłanie. Wała się piecyk żelazny i kilka naczyń kuchennych, brudnych, nie mytych. Resztki nie dojezionej potrawy. Dlaczego nie dojezionej?

Może nie zdążyli? Może posiłek przerwał okrzyk: „Raus!”, a może bez uprzedzenia krótka seria z automatu?

- Kucharuk, masz zapalki!

- Mam, bo co?

- Bo, zdaje mi się, że wlażłem w jakąś marmoladę.

Przy świetle zapalki dreszcz wstrząsa nami oboma.

Brrr! Krew!

- Nasza czy szwabska? - pyta Kucharuk.

Na Marszałkowskiej dogasały resztki składu żywnościowego. Żołnierze wygrzebywali ze zgłiszcz i tlejącego popiołu wpół zwęglone puszki konserw mięsnych i ser szwajcarski.

Kapral Grozd wszedł do piwnicy z miną triumfatora. Zwalił plecak, pokazując jego zawartość.

To ci dopiero uczta! Dziesięć puszek konserw mięsnych i kilka krązków sera. Prawie cały pluton wybrał się teraz za zdobyczą. Żołnierze z jednostek strzeleckich pokryli mrowiem spalony skład. Szukałem i ja także.

Znowu stoimy w kolumnie na placu Trzech Krzyży. Gotowi do wymarszu.

- Naprzód, marsz!

Idziemy. Nad stolicą krążą nasze samoloty. Naprzeciw nas nieprzerwanie wali pochód powracającej ludności Warszawy. Wszyscy ci, dla których karta życia nie zamknęła się w czasie potwornej okupacji. Wracają teraz z marnym dobytkiem, z tłumoczkami na plecach, na wózkach, na sankach. Idą. Pojedynczo, po dwoje. Czasami nawet same dzieci. Idą!

Nie jeden z nas oczy otwierał ze zdziwienia. Co oni tu będą robić? Z czego żyć? Gdzie mieszkać?

Idą. Powracają nieprzerwaną falą do rodzinnego gniazda.

Nam trzeba w odwrotną stronę. Żegnaj, stolico! Wielu z nas po raz ostatni cię ogląda. Może któryś powróci jako murarz czy ślusarz, by pracą swoją zabić twoje rany? Swoją pracą właśnie wzniesiemy cię jeszcze piękniejszą, jeszcze wspanialszą i potężniejszą.

Zanim jednak opuściliśmy Warszawę, wzięliśmy udział w defiladzie.

Na trybunie stali: Rola-Żymierski, Bolesław Bierut i wielu dowódców. Ręce ich podniesione do daszka żegnały odchodzące na wroga jednostki dywizji. My, zahartowani już w marszach, wybijałszy twardy takt, ile siły w mięśniach nóg.

Paweł Rudkowski

Tym wspomnieniem autor inauguruje nowy cykl, w którym przybliżyć nam będzie różne, ważne dla niego i kraju miesiące. We wszystkich opisywanych zdarzeniach brał udział. Przez długie lata data 17. stycznia uznawana była i obchodzona jako dzień wyzwolenia Warszawy.

Warto wiedzieć

Blżej telewizji regionalnej TVP 3

Starosta Lubański Lucjan Żelabowski zwrócił się do Telewizji Polskiej S.A. Oddział we Wrocławiu w sprawie uruchomienia na naszym terenie nadajników umożliwiających odbiór programu regionalnego TVP 3. Decyzja starosty lubańskiego jest podyktowana m.in. reakcją na liczne interwencje mieszkańców powiatu lubańskiego, a także we właściwie rozumianym interesie służb naszego powiatu, np. realizujących zadania zarządzania kryzysowego.

Problem odbioru programu regionalnego wrocławskiej TVP 3 dotyczy powiatu lubańskiego i zgorzeleckiego. Z tego też względu starosta zwrócił się w tej sprawie do starosty zgorzeleckiego w celu podjęcia wspólnych działań, których efektem byłby przydział przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji częstotliwości umożliwiających odbiór programu regionalnego. Wspólne działania starostów będą miały większą siłę przebiecia, zwłaszcza jeśli zostaną wsparte głosami naszych parlamentarzystów.

(inf.wł.)

Restrukturyzacja podliczona

W kamiennogórskim oddziale ZUS złożono 831 wniosków o oddłużenie należności publiczno-prawnych, wydano zaś 744 decyzje o warunkach restrukturyzacji, w tym w Lubaniu – 71.

Ogólna kwota składek do restrukturyzacji wynosi 11.315.372 zł (w Lubaniu 898.783 zł), a w ramach opłaty restrukturyzacyjnej do ZUS-u wpłynęło 1.697.305 zł (w Lubaniu 134.972 zł).

Podmioty, wobec których wydano decyzje o warunkach restrukturyzacji, muszą do 15 listopada br. spełnić wszystkie warunki ustawowe, przede wszystkim zaś nie mogą pozwolić sobie na nie wywiązanie się z bieżących płatności.

Adam Karolczuk

rzecznik prasowy Oddziału ZUS w Kamiennej Górze

Marek Misiak

DOSKONAŁY ŚWIAT

- Papier - cichy szept.
- Kamień - cichy szept.
- Papier owija kamień. Wygrałam. Nie kochasz mnie.
- To ty to powiedziałaś. Nie zgadzam się z tym.
- Ale ja wiem.
- Skąd?

- Po prostu wiem - Dorota przewróciła się na bok, wyjęła rękę spod pleców Piotra i czule pocałowała go w ucho - Cholera, ręka mi zdrętwiała.

Piotrek uniósł głowę z poduszki i podparł ją dłonią. Dziewczyna nie patrzyła na niego. Obserwowała fantastyczne cienie, jakie rzucała wisząca w oknie, naddarta w kilku miejscach, koronkowa firanka. Za oknem świecił księżyc w pełni. Ciemnobrązowe włosy Doroty rozsypane na jej ramionach wydawały się w młym świetle niemal zupełnie czarne. Piotrek wtulił w nie twarz.

- Jesteś najładniejszą dziewczyną, jaką znam - jej włosy miały piękny zapach - Prawie zawsze masz rację - pogładził szorstki sweter na jej ramieniu - Ale tym razem się mylisz. Dobrze wiem, co nas łączy. Nie próbuj się okłamywać.

Obróciła się. Ujęła jego głowę w dłoń i spojrzała mu w oczy.

- Zgoda. Ale jeśli nawet, to co z tego? Miłości nastolatków szybko umierają.

- W takim razie trzeba zastosować sztuczne oddychanie - jego uśmiech wyłonił się z półmroku. Niespodziewanie przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował w usta. Zesztywniała na moment, ale po chwili jej wargi rozchyliły się i oddała mu pocałunek.

- Myślisz, że z domu dziecka można wystartować w życie? - spytała go, poważniejąc.

- Już któryś raz mnie o to pytasz. Przecież mówiłem ci, że tak.

- To jest tak, jak z mówieniem kobiecie „kocham cię”. Musisz mi to mówić ciągle.

- Zgoda, tak często, jak zechcesz. Wzięła głęboki oddech. Przez chwilę nad czymś się zastanawiała.

- Obiecuj mi, że jak się stąd wyrwiesz, to zabierzesz mnie ze sobą - ścisnęła go za rękę - Z tym wózkiem inwalidzkim mam niewielką szansę.

- Jesteś pesymistką.

- Nie. Realistką - przesunęła swoje bezwładne nogi za krawędź łóżka i usiadła, cały czas patrząc na niego spokojnymi, piwnymi oczami - Ale z iską nadziei. Za półtora roku kończymy liceum. Może się uda.

- Znam cię. Można cię zabić, ale nie złać. Na pewno się uda.

- Może...

Klamka u drzwi poruszyła się. Rozległo się ciche stuknięcie. Piotrek i Dorota podskoczyli, siedząc w bezruchu. *Jeżeli to wychowawca... Oj, będzie niedobrze.*

Kilka osób śpiących na sąsiednich łóżkach poruszyło się przez sen. Skrzypnęły zawiasy i drzwi uchyliły się. W szparze pojawiła się złotowłosa głowa jego siostry Anki.

- Piotrek, chodź! - jeśli można krzyknąć szepcąc, to jej się to udało - Już prawie pół ggodziny. Obmacujecie się tu, czy co?

- Dobra, już idę - najciszej, jak potrafił zsunął się z łóżka. - Na razie, kochanie - cmoknął Dorotę w czoło - Zobaczymy się rano - rozejrzał się po pokoju. Oprócz Doroty wszyscy jego lokatorzy spali mocnym snem. Będąc już w progu przesłał jej ostatniego całusa, odwrócił się i zamknął drzwi za sobą. Szuranie skarpetek po linoleum szybko ucichło.

Dorota położyła się na łóżku i przykryła kołdrą. *Nie powinien tak biegać w samych skarpetkach. W końcu ma tylko jedną parę.*

To, że spała w ubraniu, nikogo nie dziwiło. Nie

wszyscy pensjonariusze Państwowego Domu Dziecka w Głucholówku posiadali tak luksusowy towar, jak piżama. W lecie można było spać w białej, ale teraz był luty, a ogrzewanie nie działało za dobrze. Brakowało pieniędzy na węgiel do kotłowni, więc kaloryfery co jakiś czas pękały.

Spanie w kurtkach albo po dwie, trzy w jednym łóżku - wprost ubaw po ppachy, jak mawiała Anka. Jąkała się od urodzenia i nie było na to żadnego sposobu. Do tej zapadłej dziury przyjechał nawet logopeda, ale uznano, że ta wada wymowy nie uniemożliwia normalnego funkcjonowania, na rozpoczęcie leczenia jest już trochę za późno, a poza tym domu dziecka nie stać na wozenie Anki dwa razy w tygodniu do oddległej o prawie pięćdziesiąt kilometrów poradni logopedycznej. A tymczasem Ania z dziewczynki stała się dziewczyną i dorobiła się przewziska „du-du-dupa”. Leżąc w sąsiednim łóżku dziewczyna poruszyła ręką przez sen.

- Mamo - jęknęła cicho.

Dorota przykryła się kołdrą aż po uszy. Delikatnie otarła rękawem łzę staczającą jej się z kącika oka.

No już. Przecież mam silny charakter.

*

Odwieczne pytanie: dlaczego inni mają, a ja nie?

Piotrek w milczeniu patrzył za okno, siedząc na brudnym linoleum w swojej sypialni, oparty plecami o twardy brzeg łóżka. Padał rzadki, poranny śnieg z deszczem. Grube krople spływały po brudnej, porysowanej szybie. W pokoju było chłodno. Poprawił kołnierz silnie zmachaconego, welniowego swetra, który kiedyś dostał jako dar od parafian z pobliskiej wsi. Gdy pierwszy raz wzięł go w ręce, materiał nie wiadomo czemu pachniał zupą ziemniaczaną. Prawdziwą kartoflanką, a nie tą breją, wczorajszym obiadem. Kucharka gotowała wprawdzie fatalnie, ale bardzo go lubiła, mógł więc zjeść śniadanie nieco wcześniej i teraz, gdy pokój był pusty, siedzieć na podłodze, obracając w palcach pogniecioną, kolorową fotografię. Przedstawiała ona uśmiechniętego, ciemnowłosego mężczyznę około trzydziestki, obejmującego niższą od niego brunetkę w tym samym wieku. Zdjęcie miało kiepską jakość; rysy twarzy wesołej pary można było określić jedynie w przybliżeniu. Była to niemniej jedyna fotografia swoich rodziców, jaką posiadał. Z tyłu wypisano tylko: „Monika i Jerzy Hasiński”. Był ich jedynym naturalnym dzieckiem. Wkrótce po jego urodzeniu adoptowali jeszcze rumuńskiego niemowlaka. To właśnie była Anka, jego siostra.

Nie pamiętał swoich rodziców, bo nie mógł ich zapamiętać; gdy miał dwa i pół roku, zginęli w pożarze domu. On i siostra byli w tym czasie u babci, która ich przygarnęła, ale i ona wkrótce umarła. Oprócz dalekiej kuzynki w Rzeszowie, która nigdy nie nawiązała z nimi kontaktu, nie mieli żadnych innych żyjących krewnych, toteż oboje wylądowali w domu dziecka. Wielu innych pensjonariuszy, w tym Dorota, znaleźli się tu, gdyż ich rodzice nie chcieli lub nie mogli się nimi zajmować. Do niektórych z nich co jakiś czas ktoś przyjeżdżał. Piotrek, Anka i Dorota mieli tylko siebie.

Schował zdjęcie do portfela. Symboliczne kieszonkowie, które dostał dziś, jak w każdą sobotę, zadzwoniło w kieszonce na bilon. Nikt nie chciał mu wierzyć, ale w jego pamięci kołatało się jednak jedno niejasne wspomnienie, właściwie obraz: ojca, który stoi w jasnym płaszczu na tle świetlistej plamy drzwi i mówi: „Wrócimy po południu, mamo. Zaopiekuj się małymi”.

Klucze w dłoni ojca dzwonią jak monety w portfelu.

- Dlaczego siedzisz na podłodze? - ostry głos

IV Konkurs Literacki dla Twórców Nieprofesjonalnych rozstrzygnięty!

W maju 2001 roku Miejska Biblioteka Publiczna ogłosiła, już po raz czwarty Konkurs Literacki dla Twórców Nieprofesjonalnych. Celem konkursu jest popularyzacja twórczości amatorskiej, nieprofesjonalnej. W doborze tematyki pozostawiono autorom prac konkursowych dowolność. W 2002 roku prace swe zgłosiło 61 osób. Wśród utworów znalazło się 305 wierszy i 18 utworów pisanych prozą. W kategorii prozy komisja konkursowa przyznała nagrody:

I miejsce Marek Misiak „Golf” - za utwór „Doskonały świat” (fragment drukujemy obok).

Dwa II miejsca Adam Kantorysiński „Filipe” - za utwór „Klasyk” i Eugeniusz Zawistowski „Judez” - za utwory „Etniczna grupa”. III miejsce Karolina Świętek - za utwór „Czarna z mlekiem”.

wychowawcy wyrwał go z zamyślenia. Bo tak - bąknął od niechcenia.

- Strzeliłbym cię - przedwcześnie postarzały mężczyzna potarł ogolony podbródek. - Ale po co? Masz już siedemnaście lat, jeżeli nie umiesz się zachować, to twoja sprawa.

- Przyszedł pan tu prawie mi morały?

- Skądże. Znam cię. Piotrek. Inteligentny z ciebie chłopak. Sądzę, że zrozumiesz to, co ci powiem - wziął głęboki wdech - Anka zostanie przeniesiona do innego domu dziecka.

Piotrek nerwowo przełknął ślinę. Wstał.

- Dokąd?

- Do Wrocławia.

- Co?! Przecież to na drugim końcu Polski! - zrobił krok do przodu. - A poza tym... - czuł, że płacze mu się język. - Nie możecie przecież rozdzielać rodzeństwa! Nie wolno wam!

- Widzisz, Piotrek, sytuacja jest nieco bardziej skomplikowana. Waszą sprawę badała specjalna komisja. Postanowili przenieść kogoś z was do domu dziecka, w którym są lepsze warunki bytowe i...

- Ale...

- Nie przerywaj mi - powiedział wychowawca spokojnie. - Ty jesteś zdrowy fizycznie i psychicznie, nie masz większych problemów. Wypadło na nią.

- To nie jest sprawiedliwe.

- Zastanów się. Wiem, że ją kochasz. To twoja siostra. Ale pomyśl: jeśli rzeczywiście ją kochasz, to chyba rozumiesz, że tam będzie jej lepiej. Nie możesz jej tu zatrzymać. Nie masz na to wpływu. A nawet, gdybyś miał: sądzisz, że naprawdę byłoby jej tu lepiej? Z tobą, ale w tym syfie? Pomyśl nad tym. Jeżeli będziesz chciał jeszcze porozmawiać, przyjdź do mnie.

Wyszedł, nie zamykając za sobą drzwi. Piotrek na powrót usiadł na podłodze.

Pogadać? Akurat. Jeden wychowawca na dwudzieścia ludzi. I jemu się jeszcze wydaje, że nawiąże z kimkolwiek kontakt. Przecież on mnie prawie nie zna.

Powtórnie wyjrzał za okno. Przestało już padać. Od razu rozpoznał zieloną kurtkę Anki migającą między drzewami rosnącymi na tyłach domu. Włożył buty, chwycił kurtkę i wyszedł z pokoju.

*

Zbliżał się do niej powoli, z wahaniem. Na razie nie słyszała go lub nie zwracała na niego uwagi.

- Słyszałaś nowinę, Anka? - spytał drżącym głosem.

- Słyszałam - odpowiedziała głucho, nie odwracając się. Kok z tyłu głowy zakotłował się nieznacznie.

- I co?

- Cco „cco”? - odwróciła się gwałtownie. Oczy miała wilgotne, ale była bardziej wściekła niż smutna - Cco ja mam zrobić? Finito! Ppojutrze wyjeżdżam! Zobaczymy się znowu za parę lat!

- Ale to nie jest sprawiedliwe. Musi być jakieś wyjście!

- Człowieku, w jakim świecie ty żyjesz? Nie nie poradzisz! Leppiej zagryźć zęby i siedź cicho! - ruszyła w głąb zapuszczonego parku.

Piotrek stał przez chwilę w bezruchu, gryząc wargi. Po chwili usłyszał szelest za plecami. Dorota podjechała do niego, szurając po ścieżce zabłoconymi kołami wózka.

- Słyszałaś nas? - widział Ankę, stojącą przy okalającej park siatce, kilkanaście metrów od niego.

- Słyszałam. Mnie też chcą stąd odesłać.

- Co takiego?!

- Do jakiegoś „integracyjnego domu dziecka” w Warszawie.

- Dlaczego...?

- Cóż... - położyła palec na ustach, wskazując drugą ręką na Ankę, która wczepiła się palcami w druty siatki jakby chciała ją rozerwać.

Zbliżyli się do niej w ciszy. Za siatką był parking, gdzie goście i pracownicy mogli zostawiać swoje samochody. Najwyraźniej właśnie tam patrzyła Anka. Podeszli do siatki.

- Chyba przyszedł czas, żeby się pożegnać - powiedziała smutnym półgłosem Dorota, patrząc w ziemię.

- Przecież jeszcze nie wyjeżdżamy - odparła Anka - Może zmienią decyzję - w jej głosie nie było nadziei.

- A nie, tak mi się powiedziało... Cholera, a obiecywałam sobie, że razem się stąd wyrwiemy! Wszyscy mi tu dokuczali, traktowali jak półczłowieka. Miałam tylko was. A teraz? Nawet to chcą mi odebrać! - gwałtownie szarpnęła wózek - Moja stara wolała się bawić, więc pozbyła się niepotrzebnego balastu. A potem jeszcze spadłam tu z dachu... Kurwa mać! - zagryzała zębami - Dlaczego wszystko sypie się akurat na moją głowę?!

Znalazła się cierpienica! - odparowała Anka - Mmyślisz, że tylko tobie jest źle? Mmyślisz, że...

- Dziewczyno, dajcie sobie spokój - mruknął Piotrek - Zawsze jest jakieś wyjście.

- Ddoprawdy? - zadrwiła Anka, unosząc brwi - A teraz jakkie widzisz? Cholemy świat! Ddla czegoś tu nie mmożna być ppo prostu szczęśliwym?

- Chodźcie tu - stanęły tak blisko niego, że mógł poczuć zapach ich oddechów. - Widzicie ten wóz? - wskazał na białego dużego Fiata kombi, stojącego tuż przy siatce.

- Tak. I co z tego? - mruknęła Dorota.

- To wóz wychowawcy. Stary rzęch, da się go zapalić bez kluczyków. Wiem, jak to zrobić.

- Tobie chyba jednak odbiło - Anka była zdziwiona, ale nie podniosła głosu - Chcesz uciec?

- Zdobyłem adres tej naszej krewnej z Rzeszowa. Moglibyśmy buchnąć wóz i pojechać do niej. Przekonamy ją, żeby wystąpiła o opiekę nad nami. A Dorotę adoptuje.

- Ssądzisz, że to się uda? Nie mamy wielkich szans. Ale powiedz: co nam zostało?

- Sskąd wiesz, że ta krewna się zgodzi? I czy władze się zgodzą?

- Nie wiem.

- A jak nnas złapią?

- Musimy po prostu dotrzeć do tej krewnej. Potem i tak nas w końcu znajdą. Ale to wszystko jest wkalkulowane w plan.

- Kieddy ggo wymyśliłeś? Teraz. Na poczekaniu.

- I mmyślisz, że ja w to wejść? Przelknął ślinę.

- Myślę, że tak.

- Dlaczego?

- Co mogą ci zrobić, jeśli cię złapią? Za ciebie odpowiada wychowawczyni i kierownictwo domu. Zależy ci na nich? A jakby coś, to przecież to mój plan. Całą winę wezmę na siebie. Pomyśl jeszcze raz: co ci zostało?

- Jeszcze wczoraj obiecywałeś mi, że jeśli się stąd wyrwiesz, to ze mną - powiedziała cicho Dorota, nie patrząc na chłopaka. - Teraz widzę...

- Kto powiedział, że cię zostawię? Jedziesz z nami!

- Zwariowałeś? - spojrzała na niego z niechęcią - Będę wam tylko kulą u nogi. Jak masz zamiar ze mną uciekać?

- Onna mma rację - powiedziała Anka. - Nnam samym mmoże się uda. Ale z nią...

- Nic z tego - Piotrek zmrużył oczy. - Albo uciekamy z nią, albo wcale.

- Widzę, że moje zdanie w ogóle cię nie obchodzi - Dorota przekrzywiła lekko głowę.

- Po prostu krew mnie zalewa, kiedy widzę, jak ktoś odrzuca taką szansę.

- W porządku. Wybieraj.

- Nożyczki.

- Papier - powiedziała jednocześnie z nim. - Nożyczki tną papier. Wygrałeś. Uciekam z wami.

- Anka?

- Nnożyczki.

- Kamień - znów powiedzieli jednocześnie. - Kamień niszczy nożyczki. Wygrałem. Chodźcie do pokoju. Uzgodnimy szczegóły.

- Jesteś pewien, że ta gra jest uczciwa? - spytała Dorota, ale nie Piotrek nie odpowiedział.

Zielony, wojskowy chlebak z głuchym gruchnięciem wylądował na pokrytym topniejącym śniegiem asfalcie.

- Ostrożnie. Unieś ją. Ostrożnie, do cholery!

- Spokojnie. Nie jestem z gipsu. Jak się trochę poobijam to nic... Ep...! ...nie się nie stanie.

- Bbądźcie cicho, z łasski sswojej.

Piotrek i Anka pomogli Dorocie zsunąć się z wózka i posadzili ją na ziemi.

- Co teraz? - spytała Dorota. - Mokro mi w tyłek.

- Poczekaj - Piotrek wspiął się na dwumetrową siatkę i zgrabnie ją przeskoczył - Anka, weź ją na ręce, stań na wózku i przerzuć przez ogrodzenie.

- Oszaleliście? Co ja jestem? Tobołek?

- Cicho! - syknął Piotrek. - Na pierwszym piętrze domu dziecka, w pokoju jednego z wychowawców zapaliło się światło. - Kurde! Szybciej!

W oknie pojawił się cień, ale pozostało ono zamknięte. Najwyraźniej osoba ta stała tyłem do szyby.

Anka sapnęła głośno, unosząc Dorotę na rękach. Chwiejnym krokiem weszła na wózek.

- Ła, ła, ła, ła...

Pojazd zachybotał się. Koła poruszyły się w płytkich koleinach.

- Naprawdę, zostawcie mnie.

- Zamknij się. Uwważaj, Anka. Przesadź ją nad siatką - rzucił okiem w stronę okna. Odetchnął z ulgą; cień zniknął. Teraz wszystkie okna były czarne. - O tak. Jeszcze troszeczkę. Jeszcze... Jeszcze, jeszcze...

Wózek znów się poruszył. Anka zacisnęła zęby. Omdlewały jej ręce, ale Dorota była już prawie po drugiej stronie siatki. Piotrek stanął na szeroko rozstawionych nogach i wyciągnął ręce.

- W porządku. Puść.

Anka wykonała polecenie. Piotrek aż jęknął z wysiłku, gdy sześćdziesiąt pięć kilogramów Doroty wpadło mu w ręce. Przykucnął, ale nie puścił dziewczyny. Ostrożnie posadził ją na zamrażającym asfalcie.

Z wózkiem poszło już łatwiej. W ciszy podeszli do białego Fiata, cały czas rzucając lekkie spojrzenia w stronę okien domu. Wóz nie był pierwszej młodości; trójkątny segment szyby w przednich drzwiach ustąpił po umiejętnym użyciu scyzoryka. Piotrek włożył rękę do środka i otworzył drzwi. Pomógł wsiąść Dorocie, wrzucił wózek do bagażnika i usiadł za kierownicą.

- What mnow, wwoodzu? - spytała Anka.

- Momencik - sięgnął pod tablicę rozdzielczą i po chwili gorączkowego gmerania spiął kable na krótko.

Silnik zawarczał, zakrztusił się i ożył. Jak na taki samochód pracował w miarę cicho i równo.

- Umiesz ubrać na zmianę? - mruknęła Dorota z tylnego siedzenia.

- Prawie skończyłem kurs. Zobaczymy, czego się nauczyłem.

Wrzucił wsteczny, wycofał i powoli wyprowadził wóz z parkingu. Wszystkie okna domu dziecka nadal były ciemne. Gdy wyjechali na zosę, zapalił reflektory. Z ciemności jedno za drugim coraz szybciej wylaniały się przyrodne drzewa.

- W schowku powinien być atlas - mruknął do Anki. - Znajdź trasę. Tylko żeby nie była głównymi drogami. Tam prędzej mogą nas złapać. Dorota, co zapakowaliśmy?

- Trochę ubrań na zmianę... Szczoteczki do zębów... Zapasowe buty dla Anki, ale z dziurawą podeszwą... Dokumenty... Wycygałam je od kierownika - dodała z dumą.

- Ile mmamy ppieniędzy? - spytała Anka. - Ja mmam całe ppiętnaście złotych. Dorota?

- Stówę. Całe moje oszczędności.

- Ppiotrek?

W odpowiedzi wyjął z kieszeni kurtki plik banknotów różnych nominałów.

- Przelicz to - podał Ance.

- Sskąd to mmasz?

- Nicważne - wpatrywał się w drogę przed nim.

- Odppowiedz mi.

- Ze skarbonki na datki. Zadowolona?

- Tej w holu? - włączyła się Dorota.

- A z której?

- Jesteś ostatnia szmata, wiesz? - powiedziała Dorota z wyrzutem w głosie - To były pieniądze na remont.

- Wyższa konieczność - odparł obojętnym tonem. - Zwrócimy. Z resztą, nie jest chyba tego tak dużo. Ile dokładnie?

- Sześćset dwadzieścia złotych - mięła banknoty w dłoniach.

- No. Starczy na benzynę do Rzeszowa.

W samochodzie było niewiele cieplej niż na zewnątrz. Dorota mocniej otuliła się kurtką, skuliła w kącie przy drzwiach, oparła głowę o szybę i zamknęła oczy. Nie wiadomo było, czy śpi, czy nie chce się odzywać. Anka przez jakiś czas w milczeniu obserwowała krajobraz za oknem. Wreszcie usnęła z głową opartą na zagłówniku i półotwartymi ustami. Piotrek prowadził w milczeniu, słuchając mimowolnie jej świszczącego oddechu. Białe pasy na pustej drodze błyskały w świetle reflektorów.

*

Gwałtowne szarpnięcie wyrwało Ankę ze snu. Otworzyła oczy. Samochód stał w ciemności ze zgaszonymi światłami na pustej szosie. Piotrek kurczowo ścisnął kierownicę. Robił to tak mocno, że aż zbieły mu kostki palców.

- Cco się stało?

- Popatrz.

W odległości kilkuset metrów na poboczu drogi stał policyjny radiowóz, częściowo ukryty za krzakami. Jeden z policjantów oświetlał latarką twarz pasażerów żółtej Syreny, którą właśnie zatrzymał.

Piotrek nie namyślał się długo. Skręcił i powoli, by nie zwracać uwagi zjechał na błotnistą polną drogę, ciągnącą się za popegicorowskimi zabudowaniami. Po kilku chwilach rozluźnił się na fotelu i wdusił mocniej gaz.

- Gdzie jesteśmy? - Dorota też się obudziła.

- W rejonie Krystianowa - odparł.

- A to co? - wskazała na mijaną tabliczkę „KRYSTIANÓW 55”.

- Nic - odburknął niedbale.

- Przyznaj się zgubiłeś.

- Wcale się nie zgubiłem - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Wiem, co robię.

- A mnie się wydaje, że jednak nie wiesz.

Zwolnił. Puścił jedną ręką kierownicę i obrócił się na moment przez ramię.

- Siedź na dupie i nie odzywaj się.

Przez twarz Doroty przeszedł ledwo dostrzegalny skurcz. Znow skuliła się w swoim kącie.

- Najwyraźniej wiesz już o naszej ucieczce - mówił jakby sam do siebie, patrząc w przednią szybę. - Wiedzą też, jakim wozem jedziemy. Musimy ukryć brykę i zmienić środek transportu. Tylko wtedy będziemy jeszcze mieli jakąś szansę.

- Ssamochód to nie zabawka. Nnie schowasz ggo w mmysiej dziurze.

- Ale w lesie tak - wskazał na niewyraźny horyzont.

Samochodem niemiłosiernie trzęsło na wyboistej drodze. Po kilku minutach zrobiło się prawie czarno - gdy wjechali do lasu, baldachim z gałęzi drzew odciął ich niemal zupełnie od światła księżyca. Reflektory na niewielkie się zdawały. Wreszcie Piotrek skręcił między drzewa i po przejechaniu kilkudziesięciu metrów zatrzymał wóz.

- Wsiadamy - zakomenderował.

Chłód przenikał całe ciało, ale przynajmniej nie było wiatru. W lesie panowała upiorna cisza. Przez gęstwinę przechodziły gdzieś tam smugi światła, wydobywając z ciemności powykęcane kształty drzew. Las był iglasty, więc na ziemi leżały świece, zielone gałęzie, pozostawione przez drwali. W miarę dokładnie przykryli nimi samochód.

- Gdzie teraz? - spytała Dorota, szukając wygodnej pozycji na wilgotnym siedzisku wózka.

Piotrek studiował atlas, przyświecając sobie wyjętą z bagażnika latarką.

- Ten las ciągnie się jeszcze pięć kilometrów. Potem jest szosa i parking. Tam coś zjemy, złapiemy stopa i pojedziemy na stację. Idziemy!

*

Droga była nierówna, ale buty ani koła pchanego przez Piotra wózka nie zapadały się w zmarzniętą glebę. Szli już prawie pół godziny.

- Piotrek - rozległ się nagle w ciemności głos Doroty. - Mam pilną potrzebę.

- Zaraz dojdziemy do parkingu. Tam na pewno będzie ubikacja.

- Przecież wiesz, jaka ja jestem. Nie mogę czekać. Zatrzymaj się, a ja pójdę z Anką między drzewa.

- Dobra, Dorota - Anka wzięła chwyciła wózek za uchwyty i zjechała nim z drogi.

Chwileczkę! Nie możemy tracić czasu. Idziemy! Ostatecznie ja tu dowodzę!

- Ty dowodzisz? A od kiedy to? - Dorota i Anka zniknęły za dużą kępą drzew. - Kto cię mianował?

- To ja wymyśliłem ten plan. Ja przynajmniej wiem, co robię.

- Nie wydaje mi się. To przez ciebie odmrażam sobie teraz tyłek.

- I to ma być wdzięczność! Jezu, z kim ja uciekam!

- To jak mam okazać ci tę twoją usraną wdzięczność?

- Uspokójcie się. Ppotem bbbędziecie się kłócić.

- Kiedy *potem*? - zadrwił Piotrek. - Jak nas złapią?

Nie doczekał się odpowiedzi. Anka pchając przed sobą wózek z Dorotą wyszła z powrotem na drogę. Przez kilka minut szli w milczeniu, nie spoglądając na siebie. Wreszcie Dorota wyciągnęła rękę i delikatnie chwyciła zimną dłoń Piotra w swoją.

Wkrótce dotarli na parking. Przed barakiem, w którym mieścił się bar stało kilka samochodów osobowych i mikrobus do przewozu niepełnosprawnych. Piotrek energicznym ruchem otworzył drzwi. Gdy tylko znaleźli się w środku, owionęło ich przyjemne ciepło i nieco duszny, ale smakowity zapach smażonych żeberek. Lokal był niemal całkowicie wypełniony; gwar rozmów mieszał się z trzeszczeniem, źle wyregulowanego telewizora.

- Co byście chcieli?

- Będziesz kupował za pieniądze ze skarbanki?

- *Pecunia non olet*. Masz zamiar głodować dla honoru?

- W porządku. Zamów dla mnie, co chcesz. Mnie jest już wszystko jedno... - odtoczyła się w stronę jedyne, częściowo wolnego, ośmioosobowego stołu.

Siedziała już przy nim młoda zakonnica w brązowym habicie, dwóch mężczyzn, jeden około trzydziestki, drugi o dziesięć lat starszy, oraz Anka. Piotrek złożył zamówienia, zapłacił i czekał przy ladzie na ich realizację.

Uwagę Doroty zwróciły śmiechy dobiegające z sąsiedniego stolika. Siedziało tam młode małżeństwo, bezskutecznie usiłujące uspokoić dwójkę kilkuletnich dziewczynek. Jedna z nich miała ciemne, proste, rozsypujące się na ramionach włosy i duże, ciemne oczy. Zupełnie jak Dorota... Nagle dziecko podbiegło do niej i spojrzało na nią z uwagą, przekrzywając nieco głowę.

- Mamusiu! Dlaczego ta pani ma kółka przy krześle?

- Marysiu, zostaw panią! - matka dziecka zerwała się z ławy - To nieładnie! Proszę wybaczyć - wzięła dziewczynkę za rękę i uśmiechnęła się przeprasząco. - Dlaczego pani płacze? Chyba się pani aż tak nie przejęła? Przecież to tylko dziecko...

- Nie - Dorota potrząsnęła głową, ocierając łzy spływające jej po policzkach - Ja nie dlatego...

Kobieta odeszła, trzymając dziecko za dłoń.

- Co się stało, kochanie? - usłyszała ciepły, kobiecy głos.

Obróciła wózek. Na ławie tuż obok siedziała młoda zakonnica. Brązowy habit okrywał całą postać, pozostawiając odkrytą tylko twarz. Nie mogła mieć więcej niż trzydzieści pięć lat; brązowa, opalona skóra, obfite wargi i duże, czarne oczy z długimi rzęsami sprawiały, że mimo habitu wydawała się być bardzo ładna.

Nic takiego - odparła Dorota. Przez chwilę uważnie patrzyła na zakonnicę, która pod wpływem jej wzroku uśmiechnęła się niepewnie - Po prostu nostalgia.

- Za czym?

- Za szczęściem. Za rodziną.

- Czujesz się nieszczęśliwa?

- Bardzo - powiedziała Dorota, przełknawszy ślinę.

- Jesteś sierotą? - Mam rodziców. Ale w ogóle ich nie znam.

- Oddali cię do domu dziecka, tak? - przysunęła się trochę do niej. - Chcesz chusteczkę?

- Nie, dziękuję - pokręciła głową. - Dokładnie tak było. Kiedy miałam pięć lat, moi rodzice rozwiedli się. Ojciec od razu zrzekł się praw rodzicielskich i wyjechał do Francji, matka przez jakiś czas opiekowała się mną, ale potem zdecydowała się oddać mnie do domu dziecka. Pamiętam, jak mnie tam przywiozła. Miałam wtedy sześć lat. *Nie bój się, mamusia niedługo po ciebie przyjedzie*. Tak mówiła. Pamiętam to dobrze. Nie przyjechała już nigdy. Później dowiedziałam się, że ona też zrzekła się praw do mnie. Tak więc należałam do Rzeczypospolitej Polskiej. Wyrzucona na śmietnik jak niepotrzebna walizka... Kiedyś jeszcze jej wierzyłam. Myślałam, że kiedyś przyjedzie, więc wychodziłam w nocy przez okno i po piorunochronie na spadzisty dach domu dziecka i wypatrywałam jej. Pewnego dnia na dachu było ślisko. Poślizgnęłam się... - położyła dłoń na poręczy wózka - ...i spadłam.

- To bardzo smutna historia - powiedziała zakonnica.

- Tak. Byłby z tego dobry film. A najgorsze jest to, że to wszystko to prawda - spojrzała na nią. W jej oczach nie było już łez.

- Proszę mi powiedzieć, dlaczego świat jest taki okrutny?

- Bóg stworzył świat doskonały. To my uczyniliśmy go takim, jaki jest.

- Wiem że Bóg jest dobry. Ale dlaczego ludzie są tacy źli? Dlaczego odbierają mi prawo do szczęścia?

Zakonnica westchnęła głęboko.

- Na to pytanie jest tylko jedna odpowiedź: po prostu taka jest ludzka natura.

- Więc dlaczego Bóg nie uczynił człowieka lepszym?

- Widać miał w tym swój cel - w kąciach jej ust zadrgał cień uśmiechu - Bardzo dużo mi powiedziałaś, jak na osobę, którą widzisz pierwszy raz.

- Nie wiem... Pani ma w sobie coś takiego... Jak anioł...

Kobieta uśmiechnęła się ciepło i spuściła oczy. Wstała. Odeszła od stołu. Mijając Dorotę, ścisnęła ją za rękę, szybko i mocno.

W chwilę potem Piotrek postawił przed Dorotą talerzyk parujących żeberek i szklankę herbaty.

Tamten facet mówi, że to on jest kierowcą tego minibusu dla niepełnosprawnych - wskazał na młodszego mężczyznę siedzącego przy stole - Nagadałem mu, że spędzamy ferie na własną rękę. Trochę się zdziwił, ale obiecał, że podrzuci nas na stację.

- Dobrze... - Dorota kątem oka zerknęła na Ankę, siedzącą na przeciwnym końcu stołu i jedzącą żeberka z godnym podziwu apetytem.

- Znowu coś ci się nie podoba? Nie, nie... Czy ja coś mówię...?

Podobno troje nastolatków uciekło gdzieś z domu dziecka - powiedział nagle dość głośno starszy z mężczyzn siedzących przy stole do młodszego - Mówili, że nie mogą ich znaleźć. Ale cała polska policja to pacany, więc nie dziwnego...

- Gdzie to słyszałeś? - zainteresował się młodsz.

- Aaa... W radiu... Nieważne, pewnie już ich złapali.

- Co nas to interesuje? Jedz, to ostatni postój przed granicą.

Mężczyźni szybko zmienili temat rozmowy na samochodowy. Sprawiali wrażenie zupełnie bez trosk. Tylko Piotrek nie mógł opanować lekkiego drżenia rąk i niemiłosiernie ścisnął żołądek skurczu.

Wstał i wyrzucił żeberka do kosza.

(cdn)

Obozy jenieckie nad Kwisą

Gułag „Świątoszów”

Na temat obozów koncentracyjnych III Rzeszy napisano już wiele na przełomie lat powojennych. Doczekały się one wielu publikacji i badań. Powstało wiele prac naukowych opartych na tych wydarzeniach. Nam, wychowanym w epoce socjalizmu, wpajano historię minionej epoki zgodną z obowiązującymi doktrynami PZPR oraz zaprzysiężonego Związku Radzieckiego. Nikt z nas nie słyszał ze źródeł oficjalnych słów - Katyń czy Ostaszków.

Historia gułagów

na dalekiej Syberii była propagowana tylko przez „wrogie ustrojowi” Radio Wolna Europa, na podstawie książki Solżenicyna *Archipelag Gułag*, w połowie lat siedemdziesiątych. Na mapie Europy zaznaczono krzyżami tysiące miejsc, które związane były w mniejszym lub większym stopniu ze zbrodniczą działalnością różnych reżimów.

Jednak są jeszcze miejsca na mapie, które są brakującym ogniwem w tym łańcuchu historii.

Nie mówi się o nich w mediach. Pozostają nadal niezbadane i niewyjaśnione. Pamięć o nich umiera wraz z ludźmi, którzy byli świadkami i uczestnikami tych wydarzeń.

Niewielka miejscowość w powiecie bolesławieckim jaką jest Świątoszów nad Kwisą jest kojarzona w Polsce z wojskiem. Obecnie 10 Brygada Kawalerii Pancernej a wcześniej w latach 1945 – 1992 z zamkniętymi terenami administrowanymi przez wojska Armii Radzieckiej.

Wiesz ta ma swoją bogatą historię sięgającą czasów piastowskich i do 1945 r. dość dobrze znaną. Białą plamę w historii tej miejscowości stanowi okres zamykający się w latach administrowania tym terenem przez Rosjan. W maju 2002 roku minęła dziesiąta rocznica powrotu tej ziemi pod administrację polską i może w związku z tą rocznicą należałoby wspomnieć o pewnych faktach, które do dnia dzisiejszego nie zostały wyjaśnione, być może tylko przez nieznaną rzecz.

Historia obozów dla jeńców wojennych w Świątoszowie sięgająca czasów pierwszej wojny światowej jest relatywnie dobrze znana i zbadana. Można przeczytać na ten temat w licznych publikacjach polskich i niemieckich a także ostatnimi czasy w internecie.

Prace badawczo-ekshumacyjne

były prowadzone na tych terenach w latach 1972 – 1974 pod kierownictwem dr Tadeusza Sojki z Zielonej Góry. Miały one między innymi na celu zbadanie rozmiaru zbrodni dokonanych na jeńcach wojennych przez Niemców w okresie II wojny światowej w istniejącym na tym terenie obozie STALAG VIII E (308) Neuhammer (obecnie Świątoszów).

Prace zostały przerwane w 1974 roku. Jak głosi oficjalna wersja, dowodzący tutaj gen. Wasiliew nie wyraził zgody na kontynuację badań motywując to tym, że jest to zamknięty teren wojskowy i istnieje duże zagrożenie dla życia przebywających tu osób postronnych, za jakich uważano ekipę badawczą. Ponieważ tereny obozu i masowych grobów znajdowały się w części poligonowej wykorzystywanej przez armię radziecką do celów szkoleniowych, dochodziło do konfliktu interesów. W rzeczywistości motyw przerwania tych prac był prawdopodobnie zupełnie inny.

W dniu 13 lutego 1945 roku Rosjanie wyzwalają Świątoszów wraz ze Stalagiem VIII E przejmując go z „całą zawartością inwentarza”. Oddziały Waffen SS, które pilnowały obozu, wycofały się na kilka godzin przed wkroczeniem czołgów rosyjskich nacierających od strony poligonu. Rosjanie przejmują sprawnie działający i urządzony obóz wraz z jeńcami.

NKWD przejęło schedę po oddziałach Waffen SS, stając się dla osadzonych tu jeńców nowymi „panami życia i śmierci”.

Według niektórych źródeł w dniu wyzwolenia na terenie Stalagu VIII E znajdowało się między innymi około 200 jeńców rosyjskich. Doktryny stalinowskie nie przewidywały faktu, że żołnierz Armii Czerwonej może poddać się do niewoli. Ten żołnierz, który odważył się zrobić ten krok traktowany był jako zdrajca narodu rosyjskiego i tylko jedna czekała go za to kara. Taki los spotkał jeńców ze Świątoszowa.

W dziesięć dni po wyzwoleniu, 23 lutego 1945 roku zostali oni

rozstrzelani przez swoich rodaków

– funkcjonariuszy NKWD. Pod nowym kierownictwem ta „fabryka śmierci” zaczęła działać dalej i to z większą „wydajnością” niż do tej pory



Do obozu zaczęli trafiać przede wszystkim żołnierze niemieccy wzięci do niewoli podczas zwycięskiego marszu Armii Czerwonej na Berlin.

Jednym z tysięcy jeńców

był Karl Kossmann obecnie mieszkający na terenie Niemiec. ten prawie osiemdziesięcioletni człowiek pisze biografię swojego życia, w której poświęcił kilka stron na opisanie przeżyć w świątoszowskim Gułagu. Te tragiczne lata jego młodości spędzone w niewoli do 1949 roku wspomina ze łzą w oku. Przypomina sobie o bestialskim traktowaniu jeńców przez funkcjonariuszy NKWD. Wycieńczenie, głód, choroby oraz przesłuchania były przyczyną dużej umieralności wśród jeńców.

- Każdego dnia dziesiątki zwłok wywożono na taczkach poza teren obozu i chowano w zbiorowych grobach - wspominał.

Z jego relacji dowiadujemy się, że na przestrzeni lat działania tego Gułagu do 1954 roku, liczbę ofiar można szacować w tysiące. Byli to przede wszystkim żołnierze niemieccy ale także widział tu jeńców innych narodowości.

W Stalagu VIII E (308) prowadzona była ewidencja jeńców i każdy z nich nosił zawieszony na szyi tak zwany *nieśmiertelnik*, podobny do tych, które używane były przez wojsko. Obozowy nieśmiertelnik był w kształcie prostokąta (w odróżnieniu od owalnych wojskowych) i zawierał tylko numer ewidencyjny jeńca oraz napis nad numerem STALAG VIII E.

W odróżnieniu od Niemców, Rosjanie nie prowadzili żadnej ewidencji osadzonych w Gułagu nad Kwisą. Z relacji świadków wynika, że w obozie oprócz żołnierzy różnych formacji niemieckich, znajdowali się Polacy, Czesi, Węgrzy oraz inne bliżej nieokreślone narodowości. Oprócz żołnierzy osadzono tu wielu cywili, wrogów ustroju komunistycznego. Po żołnierzach niemieckich

pozostał jakiś ślad.

Na piaskach poligonu, gdzie przypuszczalnie znajdują się masowe groby znajdowane są nieśmiertelniki zachowane w całości.

Fakt, że dr Tadeusz Sojka nie otrzymał pozwolenia na kontynuację dalszych prac badawczych na tym terenie w 1974 roku może świadczyć o tym, że Rosjanie wiedząc o zbrodniach NKWD obawiali się ujawnienia prawdy. Cała działalność Gułagu objęta była ścisłą tajemnicą. Nawet mieszkańcy okolicznych miejscowości nie wiedzieli o jego istnieniu.

Często zadajemy sobie pytanie jakie tajemnice kryje ziemia świątoszowska? Dopóki żyją jeszcze świadkowie tych wydarzeń może chociaż częściowo uda się wyjaśnić rozmiar zbrodni NKWD w Gułagu w Świątoszowie. Obóz funkcjonował do 1954 roku a żadne dostępne publikacje nie opisują tych wydarzeń. Tragedii tysięcy ludzi. Na podstawie nieśmiertelników można ustalić w archiwach niemieckich personalia jeńców którzy tu zginęli.

Ilu ludzi, którzy nie nosili nieśmiertelników, zostało w tej ziemi? Na to pytanie nie uzyskamy odpowiedzi chyba już nigdy. Funkcjonowanie Gułagu w Świątoszowie w latach 1945 – 1954 jest faktem. Jest to część historii tej ziemi, tragedie tysięcy ludzi. Ilu ???

Jerzy Horyń

Autor od wielu lat tropi tajemnice Świątoszowa. Wstydlive, celowo przemilczane, zapomniane. Osoby, mogące udzielić jakichkolwiek informacji w przedstawionej powyżej sprawie autor prosi o kontakt (najlepiej za pośrednictwem redakcji).

Na co choruje lubański szpital?

Lubań dn. 17-01-2003

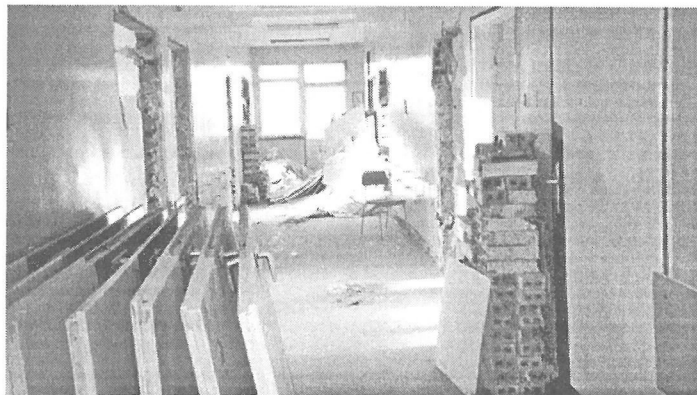
LISTY



**Komisja Zdrowia,
Komisja Rewizyjna
Rady Powiatu Lubańskiego**

Związki Zawodowe działające przy Samodzielnym Publicznym Zakładzie Opieki Zdrowotnej w Lubaniu zwracają się z prośbą do Państwa o interwencję w naszej placówce. Sytuacja naszego Zakładu jest nadal tragiczna i zdaniem większości załogi wynika to ze złego sposobu zarządzania naszym szpitalem. Pomimo odbytej w miesiącu grudniu 2002 Sesji Rady Powiatu w tej sprawie, sytuacja nie uległa zmianie na lepsze – wręcz przeciwnie, obserwujemy stale pogłębiającą się dezorganizację pracy, marnotrawstwo, lekceważenie pracowników.

Naszym zdaniem Zarząd SP ZOZ nie posiada wiarygodnego programu naprawczego.



III piętro. Tu ma (miał?) powstać Oddział Ortopedyczny

Swoim postępowaniem doprowadził wierzycieli do konieczności pozyskiwania swoich należności w drodze egzekucji komorniczych. Dyrekcja nie stara się negocjować z wierzycielami, wręcz przeciwnie zachowuje się w stosunku do nich agresywnie. Jednym z przykładów jest firma AWANTAŻ, która żywiła przez pół roku naszych pacjentów.

Działalność gospodarcza sprowadza się tylko do bezmyślnych, niczym nie uzasadnionych wydatków. Jaskrawym tego przykładem jest remont mieszkania dla lekarza (w budynku który nie jest własnością ZOZ-u) za około 40 tys. złotych.

Mnożenie strat jest też ulubionym zajęciem naszych decydentów - przykładem jest choćby likwidacja łóżek na III piętrze Oddziału Opiekuńczego, doprowadzenie do zrujnowania pomieszczeń, co nosi znamiona sabotażu gospodarczego. Bo jak inaczej uzasadnić tak głęboką modernizację pomieszczeń, jeżeli można kolejną salę operacyjną zrobić na V piętrze, gdyż istnieje taka możliwość?

Tu nasuwa się pytanie - jaką stratę poniósł szpital likwidując łóżka Oddziału Opiekuńczego (na miesiąc na Oddziale Opiekuńczo-Pielęgniacyjnym czeka się kilka miesięcy), tymczasem od ponad pół roku oddział stoi zrujnowany zamknięty i nie są prowadzone tam żadne prace remontowe.

Cała propaganda sukcesu o Oddziale Ortopedycznym jest pobożnym życzeniem, głoszonym przez Zarząd, bo nic nie jest robione, aby ten oddział rzeczywiście powstał. Podobnie z oddziałem po byłej Stacji Dializ, stoi zamknięty i też nie ma pomysłu na zagospodarowanie tego oddziału.

POTRZEBNY OKRĄGŁY STÓŁ

(wywiad udzielony „Gazecie Wojewódzkiej”)

ROMAN DZIEDZIC - JAKA JEST PANA ZDANIEM WOLA POLITYCZNA ABY PROBLEM LUBAŃSKIEJ SŁUŻBY ZDROWIA ROZWIĄZAĆ?

JANUSZ SKOWROŃSKI, RADNY RADY POWIATU - CZŁONEK KOMISJI REWIZYJNEJ:

Z przykrością muszę stwierdzić, że wśród rządzących powiatem nie ma żadnej woli politycznej, co mnie bardzo martwi. Niekonkretny jest też poseł SLD Michał Turkiewicz, co było widać na ostatniej sesji, poświęconej służbie zdrowia. Obawiam się, że determinacja ludzi może zakończyć się przybraniem radykalnych form protestu, ze strajkiem włącznie. Nie można tkwić przecież w ciągłym konflikcie. **NA CZYM TEN KONFLIKT POLEGA? JEST DLA CZYTELNIKÓW NIE DO KOŃCA ZROZUMIAŁY.**

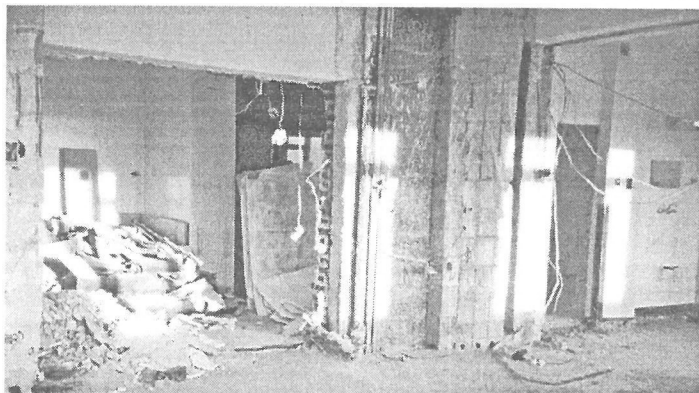
Z jednej strony na braku pieniędzy, ciągłym zadłużaniu się szpitala i braku rozwiązań tego problemu. Z drugiej - na zbyt silnej osobowości pani dyrektor Basińskiej i preferowaniu przez nią jednej zawodowej grupy kosztem pozostałych. Nie można na pewnych więzi służbowych w tak specyficznym zakładzie pracy, jakim jest szpital, przenosić na układy koleżeńsko-prywatne i na tym opierać podstawy do zarządzania zespołem ludzkim.

Następnym pomnikiem braku gospodarności jest likwidacja kucharki mlecznej (pomieszczenie przy kuchni) i montaż sterylizatora za duże pieniądze, pomieszczenie stoi zamknięte od około dwóch lat. Takich przykładów niegospodarności jest mnóstwo, to jest podstawowa choroba naszego szpitala.

Polityka ekonomiczna - kadrowa też nie wygląda lepiej, w tej sferze załoga jest skłócona, zastraszana, wymusza się na nas zrezygnowanie z części poborów, które są okrojone i płacone nieregularnie w ratach.

I tu nasuwa się kolejne pytanie - jak długo załoga swoje należne comiesięczne pobory będzie otrzymywała w drodze wyroku Sądu Pracy? „Pomysłem” Zarządu na uleczenie kondycji finansowej naszego szpitala jest nie przelewanie potrąconych z poborów składek: na PZU, kasę zapomogowo-pożyczkową, składki związkowe, fundusz emerytalny „Pogodna Jesień”.

Polityka kadrowa polega na zwalnianiu pracowników i obawiamy się, iż wkrótce zagrożone będzie bezpieczeństwo pacjentów ze względu na planowane reduk-



cje. W tej sytuacji za błędne decyzje dyrekcji zapłaci pacjent.

W chwili obecnej płacimy my pracownicy, lecz nie wszyscy, gdyż jest wśród nas mała grupa personelu, która popiera takie działania. Dodajmy, że nie robi tego bezinteresownie - grupa ta jest za to sówicie wynagradzana.

Zarząd zabronił pracownikom naszego szpitala jakichkolwiek rozmów z byłymi pracownikami ZOZu, gdyż ludzie ci zostali zwolnieni lub zmuszeni do odejścia po długoletniej pracy w tutejszej placówce. To działanie celowe - ludzie ci byli niewygodni, dziś nie wiedzą, co się u nas dzieje i nie mogą mówić o tym głośno. Wynikiem niesubordynacji w tej kwestii były zwolnienia z pracy.

Dlatego też w imieniu większości załogi Związki Zawodowe działające na terenie SP ZOZ w Lubaniu dopominają się o przeprowadzenie dokładnej kontroli z udziałem Szanownych Radnych zwłaszcza Komisji Rewizyjnej i Komisji Zdrowia oraz proszą o stały nadzór kompetentnych osób ze Starostwa Powiatowego nad wszelkimi decyzjami podejmowanymi przez Dyrekcję Szpitala, gdyż tylko w ten sposób można ustrzec lubański szpital przed dalszymi stratami. Z troskami o dobro i przyszłość lubańskiej służby zdrowia wnosimy - jak na wstępie.

NSZZ „Solidarność” - Komisja Zakładowa przy SPZOZ w Lubaniu

NSZZ Pracowników SP ZOZ w Lubaniu

Ogólnopolski Związek Pracowników Diagnostyki

Medycznej i Fizjoterapii - Terenowa Organizacja w Lubaniu

Związek Zawodowy Techników Medycznych przy SP ZOZ Lubań

PAN DOSTRZEGA TAKIE UKŁADY? NA CZY ONE POLEGAJĄ?

Docierają do mnie sygnały od części załogi. Są niepokojące. Sprawdzę, czy rzeczywiście jest się jednym kosztem drugich, słyszałem o kominach płacowych, niesprawdliwych zarobkach, o zwalnianiu z pracy ludzi niewygodnych. Chcę to ustalić podczas rozpoczynającej się w poniedziałek kontroli placówki.

PROPONOWAŁ PAN TZW. OKRĄGŁY STÓŁ LUBAŃSKIEJ SŁUŻBY ZDROWIA

...która sama jest dziś chora. Uważam zawsze, że dialog, kompromis jest lepszy od konfrontacji. Apeluję od dwóch miesięcy, aby wszystkie zainteresowane strony zasiadły do stołu rozmów. Swoje usługi mediacyjne zaproponował burmistrz Rowiński. I co? Nic. Potem starosta Żelabowski uznał mój pomysł za zasadny. I na tym się skończyło. Dlatego pytam - na co jeszcze czekamy? W tym zakładzie pracy pracuje ponad 400 osób, więc jest to konflikt społeczny.

WSPOMNIAŁ PAN O PONIEDZIAŁKOWEJ KONTROLI, CZEGO ONA BĘDZIE DOTYCZYĆ?

Powiem po kontroli, którą przeprowadzi komisja rewizyjna. Podstawa - to alarmujące, powtarzające się pisma związków zawodowych szpitala. Dziwię się, że starosta mając takie przesłanki, nie zawiadomił ani inspekcji pracy, ani prokuratury. Osobiście sprawdzę dokładnie informacje dotyczące przyczyn likwidacji łóżek na trzecim piętrze oddziału opiekuńczego. Czy doszło do zrujnowania pomieszczeń i czy jest to czyn zaliczany do gatunku sabotażu gospodarczego. Materiał zdjęciowy, który przekazano radnym na to wskazuje.

DZIĘKUJE ZA ROZMOWĘ.

Po obejrzeniu „Pianisty”



II wojna światowa – sześć potwornych lat: bólu, cierpienia i udręki. Sześć potwornych lat, których okrucieństwa – my ludzie współcześni często nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie, pojąć i zrozumieć. Pomimo iż od końca tej wojny dzieli nas 57 lat, pamięć o tym piekle pozostawiła niezagojoną ranę, swoistą legendę, która wciąż żyje i krwawi, jest w niej nieprzemijająca siła, będąca przestrożą dla przyszłych pokoleń. My bowiem wychowaliśmy się na gruzach tych spalonych miast, istnieje w nas świadomość ważności tamtych wydarzeń. W sercu każdego z nas tli się małe płomyczek, który powinien nam zawsze przypominać, ile bezsensownej śmierci niesie ze sobą zło, aby nas przestrzec i uchronić przed powtórzeniem podobnych błędów.

Lata wojny są najtrudniejszymi do odtworzenia w dziejach historii, gdyż ich tragizm przerasta naszą wyobraźnię. Jednakże Roman Polański należy do pokolenia, które przeżyło je. Powrócił myślami do tamtych dni, aby w oparciu o wspomnienia Władysława Szpilmana stworzyć film obrazujący okrucieństwo Holocaustu. W myśl tych założeń powstał „Pianista”. Według mnie, pod każdym względem jest on arcydziełem, to pierwszy film w moim życiu, który wywarł na mnie tak ogromne wrażenie. Oglądałam go z bijącym sercem, każdy kadr napawał mnie przerażeniem, które potęgował fakt, iż nie jest to fikcja literacka.

Każdy powinien zobaczyć „Pianistę”, aby móc poczuć w sercu lęk identyczny z tym, jaki towarzyszył tamtym ludziom przez całą wojnę. Zaprzęgnąć jego kość, przestraszyć się śmierci, pojąć jak cenne jest każde życie. Ujrzyć ludzką podłość, świat, któremu wydiera ona wszelkie ideały, który istnieje ukryty we mgle strachu, mroku niepewności. Świat pozbawiony uśmiechu, gdzie kolejny wschód słońca budzi obawę, stanowi po-

nowe wyzwanie w walce o prawo do bycia. „Pianista ukazuje lata nieustannej ucieczki donikąd, podczas których człowiek chwilami zamienia się w istotę zdolną uczynić wszystko, aby zdobyć choć kawałek chleba. Jakże trudno jest później stworzyć normalną cywilizację, nauczyć się żyć bez lęku o każdą chwilę. Dlatego niech film Polańskiego „służy nienawisici jako werbel przestrogi dla dalszych pokoleń” (L. Aragon).

Akcja „Pianisty” rozgrywa się w latach 1939 – 1945 w Warszawie. Tytułowy pianista to Władysław Szpilman, wybitny kompozytor i długoletni pracownik Polskiego Radia. Jako Żyd skazany był na śmierć, bowiem według przekonań Hitlera rasa ta nie miała prawa istnienia. Pierwszym etapem jej eksterminacji było utworzenie getta w Warszawie. Polański perfekcyjnie ukazał życie toczące się w tej dzielnicy, przerażenie ludzi odizolowanych od świata, niepewnych jutra, ściśle kontrolowanych przez Niemców. Na ich tle umieścił Szpilmana – zwykłego człowieka pragnącego przetrwać. Każdego dnia obserwował isticie dantejskie sceny. Nie potrafił pojąć bezwzględności, z jaką Niemcy odnosili się do ludzi, nie potrafił pojąć, skąd powstało w nich tyle nienawiści. Szpilman nieustannie uciekał. Cierpiał, patrząc na cierpienie innych, poniżenia, które musieli znosić. Wydaje mi się, że najtragiczniejszy jest fakt, iż zadawanie śmierci, bólu czy upokorzenia sprawiały Niemcom ogromną satysfakcję. Zabijali z premedytacją, bez cienia litości. Realizowali piekielny plan Hitlera, stając się przy tym jego szatanami, żądnymi władzy za wszelką cenę. Führer nie przewidział jednak, że wspólne nieszczęście jednoczy ludzi, dzięki tej więzi, wspólnemu dążeniu do wyzwolenia, Szpilman przetrwał. Pomogli mu ludzie, bowiem tak samo jak on pragnęli przeżyć.

Nie czytałam wcześniej książki, nie wiedziałam, że Szpilman przetrwał całą wojnę. Z przerażeniem obserwowałam go, jak walczył o życie po likwidacji getta. Zagłodzony, wycieńczony, znużony, obolały i udręczony nie poddał się. Jednak tak bardzo bałam się o niego i w scenie, kiedy ukrywał się w ruinach miasta i natknął się na Niemca, poczułam ogromną niesprawiedliwość. Kiedy udało mu się znaleźć nędzną puszkę ogórków, stanął przed nim największy wróg. Jedyłą myślą, jaka przyszła mi do głowy, była prośba o litość dla Szpilmana. Tak bardzo na nią liczyłam, wówczas człowiek ten ocaliłby w moich oczach wizerunek swojego narodu, ocaliłby ich imię, udowodnił, że byli wśród nich dobrzy i prawdziwie ludzcy. A on uczynił nawet więcej. Darował nam życie, ukrył przed swoimi towarzyszami, dostarczył żywność. Dzięki niemu Szpilman doczekał dnia wolności, aby móc ponownie zaistnieć jako wybitny pianista.

Uważam, że „Pianista” jest filmem, który każdy z nas powinien obejrzeć. Powinniśmy bowiem być świadomi naszej przeszłości, aby nie zmarnować szansy jaką stworzyła nam teraźniejszość. Zrozumieć, iż „idziemy wykołysani szumem skrzydeł gołębic. Wierni pamięci tych za których życie - żyć możemy” (autor nieznan).

Natalia Ojewska (LO Lubań)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY ROYAL-FOTOLABOR



Zenona Aukstulewicz
Lubań, Bracka 10 tel. 721-49-93
SALON FOTOGRAFII ŚLUBNEJ
ZDJĘCIA RODZINNE, OKOLICZNOŚCIOWE
KODAK FOR YOU!
zapraszamy czynne 10-18, soboty 10-14

Naszym Czytelnikom dziękujemy
za przesłane i przekazane
życzenia świąteczne i noworoczne

Redakcja



u nas najtańsza
i najskuteczniejsza
reklama prasowa!

to tylko 0,50 zł/cm² + VAT

sprawdź - tylko u nas najtaniej!
przy dwóch powtórzeniach - zniżka 20%
przy sześciu - siódme gratis!
okładka - dopłata 100%

PRZEGŁAD
LUBAŃSKI

TELEWIZJA KABLOWA KOMSAT

59-800 Lubań, ul. Wiejska 4
tel./fax. 722-44-30 lub 722-33-86
wykonuje usługi w zakresie:

- videofilmowania wesel, studniówek, uroczystości rodzinnych
 - reklamy filmowe dla przedsiębiorstw, hurtowni i sklepów
- Emitujemy również reklamy w video-tekście
oraz filmy wykonane przez inne agencje reklamowe.

KOREPETYCJE

matematyka, fizyka, chemia - liceum, gimnazjum
Tanio, tel. 64 61 900, prosić wew. 102

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
JĘZYKA NIEMIECKIEGO
mgr Radosław Węglowski

TŁUMACZENIA
WSZELKIEGO RODZAJU
Lubań, ul. Lwówecka 7/5
tel./fax 722-68-54

D

tanio!
szybko!

Trzeba nam wielkiej wody czyli jedźcie na Osiecką!

Moda na Osiecką nadal trwa i bardzo dobrze! „Wielka woda” to najnowszy spektakl - musical jeleniogórskiego teatru im. C. K. Norwida. W całości poświęcony jest Agnieszce Osieckiej, wybitnej, nieżyjącej już poetce. Poetce piosenki, która była jej ostatnią romantyczką. *Amor szmaciany idzie ulicą* - chyba po Tuwimie i Słonimskim odziedziczyła poetyzowanie zwyczajności.



Zapisać w „Spotkaniu autorskim”:
- Czy pani tak to wszystko pisze z życia?
- Z życia.
- A łatwo się pani pisze?
- Łatwo.
- A łatwo się pani żyje?

23 teksty wykorzystane w spektaklu przybliżają nam świat Osieckiej, niezwykle wrażliwej i samotnej autorki. Scenarzysta i reżyser w reżyserii Jana Szurmiej wprowadza nas na tajemniczą wyspę, w której mieszkają się czas i ludzie. Reżyser powiedział o „Wielkiej wodzie”: - Chciałem w tym spektaklu pokazać kim Agnieszka Osiecka była. Co czuła, o czym myślała i jakie miała serce. Pochłonięta twórczością nie miała czasu na rodzinę, na gadżety, na myślenie o sobie. Dlatego była skazana na samotność jak każdy wielki artysta.

Spektakl wciąga, na jeleniogórskiej scenie dawno czegoś takiego nie było. Do wykonania piosenek Osieckiej prócz aktorów jeleniogórskiej sceny, zaproszono czterech wykonawców z zewnątrz. Na szczególne uznanie zasługuje Bożena Krzyżanowska, grająca jedną z trzech - najstarszą Agnieszka. Zachęcam gorąco - jedźcie do „Norwida” na „Wielką wodę”! Porządna warsztatowo, ciekawa i zaskakująca. Janusz Skowroński

Teatr Jeleniogórski im. C.K. Norwida

Repertuar Sceny Dramatycznej - Luty 2003

01 sobota	19.00	„Hauptmann”	Scena Studyjna
05 środa	20.00	„Hauptmann” (spektakl zamknięty)	Scena Studyjna
06 czwartek	10.00	„Przygody Tomka Sawyera”	Duża Scena
08 sobota	19.00	Gala Karnawałowa „W szampańskim nastroju i rytmie walca”	— Bogusław Morka Duża Scena
14 piątek	14.00	„Wielka woda”	Duża Scena
15 sobota	19.00	„Wielka woda”	Duża Scena
20 czwartek	19.30	„Przygody Tomka Sawyera”	Teatr Miejski w Görlitz
21 piątek	11.00	„Kartoteka”	Duża Scena
22 sobota	19.00	„Kartoteka”	Duża Scena
24 poniedziałek	8.30, 11.30	„Mistrz i Małgorzata”	Michała Bułhakowa

Repertuar Sceny Animacji - Luty 2003

18 wtorek	10.00	„Pociąg do Betlejem”	Teatr Zdrojowy w Cieplicach
19 środa	10.00	„Czarnoksiężnik z krainy Oz”	Teatr Zdrojowy
20 czwartek	10.00	„Czarnoksiężnik z krainy Oz”	Teatr Zdrojowy
21 piątek	10.00	„Czarnoksiężnik z krainy Oz”	Teatr Zdrojowy
25 wtorek	10.00	„Czarnoksiężnik z krainy Oz”	Teatr Zdrojowy
26 środa	10.00	„Czarnoksiężnik z krainy Oz”	Teatr Zdrojowy
28 piątek	10.00	„Czarnoksiężnik z krainy Oz”	Scena Duża

Zamówienia na bilety przyjmuje Biuro Promocji i Organizacji Widowisk, tel. 075/ 64 28 139 i 64 28 110 (centrala); e-mail: widownia@teatr.jgora.pl.

Informacje o repertuarze - www.teatr.jgora.pl

Ferie w Lubaniu

01. - 15.02. 2003

Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji ul. Różana 2, tel. 646 06 06

01.02. godz. 10.00, turniej koszykówki chłopców zespołów „3” - rocznik 1986 i starsi. Hala MOSiR.
03.02. godz. 9.00, halowy turniej piłki nożnej juniorów starszych. Hala MOSiR.
04.02. godz. 9.00, halowy turniej piłki nożnej juniorów młodszych. Hala MOSiR.
05.02. godz. 9.00, halowy turniej piłki nożnej trampkarzy. Hala MOSiR.
06.02. godz. 10.00, turniej piłki siatkowej dziewcząt zespołów „3” - rocznik 1987-1989. Hala MOSiR.
07.02. godz. 10.00, turniej koszykówki chłopców zespołów „3” - rocznik 1987 i młodszy. Hala MOSiR.
10.02. godz. 12.00, halowy otwarty turniej piłki nożnej chłopców rocznik 1990 i młodszy. Hala MOSiR.
12.02. godz. 12.00, rekreacyjne potyczki uczniów OHP. Hala MOSiR.
13.02. godz. 10.00, halowy turniej piłki nożnej młodzików. Hala MOSiR.
14.02. godz. 12.00, Walentynkowy turniej piłki siatkowej par mieszanych rocznik 1987-1989. Hala MOSiR.
08.02. i 15.02. godz. 11.00, zawody w pływaniu - sztafety rodzinne (wg programu, który znajduje się w krytej pływalni „Laguna”). Kryta pływalnia.

Kryta Pływalnia MOSiR „Laguna” ul. Różana 2, tel. 646 06 06

01.-15.02. godz. 12.00 - 21.00 poniedziałek-piątek i 12.00 - 21.00 sobota-niedziela. Cena biletu: normalny - 6 zł, ulgowy - 3 zł (do 16 roku życia).

Miejski Dom Kultury ul. Kościuszki 4, tel. 64 62 340

01.-15.02. godz. 9.00 - 16.00 poniedziałek - piątek zajęcia codzienne, gry zabawy
01.-15.02. godz. 9.00 - 11.00 i 14.00 - 16.00 poniedziałek - piątek turniej tenisa stołowego. Dyskoteka karnawałowa na zakończenie ferii zimowych

Miejska Biblioteka Publiczna im. Marii Konopnickiej Rynek 9, tel. 722 24 69

01.-15.02. godz. 13.00 - 14.00, lektura na ferie - głośne czytanie wybranych pozycji książkowych. Dział Dziecięcy MBP
01.-15.02. godz. 8.00 - 15.30 w środy od 8.00 do 15.00 zajęcia plastyczne. Filie i Dział Dziecięcy MBP

Muzeum Regionalne Rynek/Ratusz, tel. 722 32 13

01.-28.02. godz. 9.00 - 15.00 wtorek - piątek i 10.00 - 16.00 sobota-niedziela.
1. Wystawa Regionalna Pamiątki z Platerówki, Zalipia i Włosienia - Ekspozycja przygotowana ze zbiorów własnych Muzeum i mieszkańców Platerówki, Zalipia i Włosienia,
2. Kiermasz używanych książek - możliwość zakupu wartościowych książek historycznych - w godzinach otwarcia Muzeum.
- cena biletu wstępu: 2 zł i 0,50 (ulgowy).

Agencja Rozwoju Miasta ul. Armii Krajowej 30, tel. 722 25 55

01.-15.02. godz. 8.00 - 18.00 poniedziałek - sobota, zaprasza kawiarenka internetowa NETaCafe!

Klub Młodzieżowy - Dom Dniennego Pobytu ul. Mickiewicza 7, tel. 722 39 69

01.-15.02. godz. 10.00 - 18.00 poniedziałek - piątek Klub zaprasza młodzież do wspólnego spędzania. Do dyspozycji młodzieży: tenis stołowy, bilard, telewizja i video.

Punkt Informacji Turystycznej

Wydział Rozwoju Miasta Urzędu Miasta Lubania ul. Bracka 12, tel. 722 25 41

01.-15.02. godz. 9.00 - 15.00 poniedziałek - piątek w biurze dostępne są:
- propozycje aktywnego wypoczynku w Lubaniu i okolicach,
- odbywające się imprezy kulturalne, sportowo - rekreacyjne nie tylko w Lubaniu,
- repertuary:
- Teatru Jeleniogórskiej Sceny: Animacji i Dramatycznej im. C.K. Norwida,
- Filharmonii Dolnośląskiej w Jeleniej Górze,
- Teatru Muzycznego Operetki we Wrocławiu,
- komunikaty narciarskie z rejonu Szklarskiej Poręby, Świeradowa Zdroju i Karpacza.
- informacje prasowe dot. tematyki Unii Europejskiej.

Szkola Podstawowa Nr 1 w Lubaniu ul. Mickiewicza 1, tel. 722 29 57

03.-14.02. godz. 9.00 - 14.00 zimowisko przy Szkole Podstawowej Nr 1 w Lubaniu świetlica ul. Bankowa 8. Zimowisko dla 30 osobowej grupy dzieci, które będą objęte troskliwą opieką, będą uczestniczyć w zajęciach organizowanych w MDK, MBP, na hali sportowej MOSiR. Ponadto organizowane będą wycieczki i każdego dnia dla każdego uczestnika przygotowany będzie słodki poczęstunek.

PRZEGŁĄD
LUBAŃSKI

Moje ferie

Opiszcie, sfotografujcie, przynieście do redakcji.
Zamieścimy w następnym numerze!



Kronika policyjna

Troszkę bezpieczniej

Podinspektor Krzysztof Durkalec z Komendy Powiatowej Policji w Lubaniu na spotkaniu z prasą podsumował ubiegły rok. Analiza stanu zagrożenia za rok 2002 zdaje się potwierdzać, że jest troszkę bezpieczniej. Odnotowano 1910 postępowań przygotowawczych (spadek o 5,5%, tj. o 103 mniej niż w roku 2001), w tym w Lubaniu o 72 mniej, w Leśnej mniej o 31. Nieznacznie (o 9,8%) wzrosły czyny przestępcze przeciwko życiu i zdrowiu (głównie bójki i pobicia).

Wdrażany na Dolnym Śląsku program „27 x 5” określający podstawowe kategorie rozpoznawania bezpieczeństwa przez obywateli, pozwolił - zdaniem podinspektora Durkaleca - m.in. zmniejszyć kradzieże cudzych rzeczy (o 19 przypadków mniej), samochodów (mniej o 26 przypadków), włamań (mniej o 10), kradzieże i wymuszenia rozbójnicze oraz udział w bójce i pobiciu (o 16 przypadków mniej). Ogółem daje to spadek 16,6%, co można uznać za sukces.

Przeprowadzono 70 akcji własnych, dzięki którym zatrzymano na gorącym uczynku 521 sprawców (tj. o 23 więcej niż w 2001 roku). Pomogły wspólne patrole ze Strażą Miejską.

Niestety, nadal wielu kierowców prowadzi po pijanemu (ponad 0,5 prom.). W roku ubiegłym lubańska policja odnotowała 301 takich przypadków (wzrost o 18%). Odnotowano także 1 zabójstwo (w Olszynie, gdzie żona zabiła męża). Cieszy - przy zmniejszonej biurokracji - 4-procentowy wzrost wykrywalności przestępstw.

Na szkodę cudzoziemców doliczono się 71 przestępstw. To najczęściej kradzieże samochodów i torebek na tzw. „wyrwę”. Poszkodowani to głównie obywatele Niemiec (67), trójka Czechów i jeden Ukrainiec.

Obcokrajowcy uczestniczyli na naszym terenie w sześciu przestępstwach. Zatrzymano trzech Niemców, 2 Czechów i jednego ...Szwajcara! W tym ostatnim

przypadku związane to było z próbą wywiezienia dóbr kultury przez przejście graniczne w Czerniewie.

Prawie co siódmy wykryty przypadek związany jest z przestępczością nieletnich. Dopuszczili się oni 233 czynów karalnych, wykryto 91 sprawców, wdrożono 72 postępowania.

Niestety, o 4273 wzrosła liczba ujawnionych wykroczeń. Wśród 14718 wykroczeń najczęściej stanowiły wykroczenia drogowe (11160) i porządkowe (2267). Przeciwko mieniu odnotowano 415 przypadków, obyczajności - 61, zaś 51 osób „podpadło” z ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmu. Ogółem zastosowano 11089 pouczeń, nałożono 2853 mandaty i złożono 473 wnioski o ukaranie.

Miestety, nadal niebezpiecznie jest na naszych drogach. Najniebezpieczniej jest na „krajówce” K-30 Jelenia Góra - Zgorzelec i drogach wojewódzkich: Lubań - Nowogrodzice i Lubań - Leśna. Zanoatowano 40 wypadków drogowych z ofiarami w ludziach, w tym 7 osób straciło życie (w r.2001 - 6), 40 osób zostało rannych (2001 - 44), doszło do 396 kolizji drogowych (2001 - 368 kolizji). Według lubańskiej „drogówki” najczęstsze „grzechy główne” to niedostosowanie prędkości do obowiązujących warunków, błędy pieszych, nieprawidłowe wyprzedzanie i omijanie. Nadal przyczyną wielu zdarzeń na drodze jest alkohol. W ubiegłym roku zanoatowano 31 zdarzeń (5 wypadków i 26 kolizji).

Z przeprowadzonych przez lubańską policję w 2002 r. badań ankietowych wynika, że społeczeństwo najbardziej nurtuje chuligaństwo, wandalizm i narkomania, brak bezpieczeństwa po zmierzchu, pijanstwo i demoralizacja nieletnich. Na te sprawy ma zwracać szczególną uwagę ośmiu dzielnicowych w terenie.

Nadal kontynuowane będą sprawdzone akcje i programy policyjne. Do najważniejszych należą: „Bezpieczne miasto”, „Bezpieczna szkoła”, „Bezpieczna droga do szkoły”, „Policjant i przedszkolak to dwaj przyjaciele”, „Bezpieczeństwo to wspólna sprawa” (adresowany głównie do osób samotnych) i „Bezpieczny wypoczynek na działkach”.

Michał Turkiwicz - poseł (nie) z tej ziemi?

Stracił pamięć?

Kojarzę się jako człowiek stąd - powiedział naszej redakcji przed ponad rokiem poseł tej ziemi Michał Turkiwicz (SLD). - *W Lubaniu na Brackiej będę miał biuro poselskie, w którym postaram się być w każdy poniedziałek.*

A potem dodał to, co nas najbardziej ucieszyło:

- *Będę starał się być otwarty na środki masowego przekazu. Czytelnikom i redakcji „Przeglądu Lubańskiego” obiecuję, że na bieżąco otrzymywać będą najświeższe informacje, prosto z Sejmu. (...) Na łamach „Przeglądu Lubańskiego”, który naprawdę cenię, postaram się zamieszczać felieton o tym, co aktualnie słychać w Sejmie.*

Można sprawdzić - „Przegląd Lubański” nr 4-5/2001. Niestety, obietnice sobie a życie sobie. Przez prawie półtora roku poseł nie znalazł dla nas nigdy czasu, nie zaprosił nas na żadną swoją konferencję prasową(!). Z reguły dowiadywaliśmy się ostatni, po fakcie, czyli po konferencjach. Nigdy nie dostaliśmy żadnego tekstu pana posła, oświadczenia, wypowiedzi,

dzi, o obiecanych felietonach nawet nie marzymy. Nie otrzymaliśmy - mimo obietnic - żadnych materiałów sejmowych, istotnych dla społeczności lokalnej. Ot, totalny bojkot niezależnej prasy.

Poseł w wybranych mediach rozmawia chętnie i dużo. Chwali, że coś załatwił. Czy tak jest rzeczywiście? - niech oceniają wyborcy. Ostatnio przeczytaliśmy, że poseł Michał Turkiwicz „załatwił” 25 tysięcy złotych na fortepian dla Szkoły Muzycznej na „Zameczku”. Wiadomość poszła w świat. Sprawdziliśmy - nic bardziej błędnego. Pieniądze owszem, pod koniec roku pojawiły się na szkolnym koncie, ale z przeznaczeniem na... wydatki bieżące. Rozdysponowano je migiem (to już inny temat), zaś fortepianu jak nie było, tak nie ma. Czy pan poseł o tym wie, że w „temacie fortepianu” udostępnił swoje nazwisko? Nie najlepiej się teraz kojarzy, zwłaszcza rodzicom dzieci Szkoły Muzycznej.

Przewidujemy, że nic nie zmieni się w tej materii. Poseł będzie robił swoje, wypowiadał się dla kogo chce - a my swoje. Za niecałe trzy lata będą kolejne wybory do Sejmu. Przed nimi - jak mniemam - poseł sobie o nas przypomni. Tylko, że wtedy nasza redakcja... straci pamięć.

W imieniu zespołu

Janusz Skowroński, redaktor naczelny



AUTONAPRAWA

CZĘŚCI SAMOCHODOWE

IVECO, DUCATO, FIAT, VW

TŁUMIKI, AMORTYZATORY (wszystkie modele)

z wymianą na miejscu, gwarancja 2 lata

ZBIGNIEW ŁAPIŃSKI • Olszyna

ul. 3 Maja 10a, tel.075/ 72 12 224, kom. 0602 11 85 42

SKLEP 9-18, sob. 9-14

Wszystkim, którzy w obliczu tragicznej śmierci
naszej nieodżałowanej córki i siostry

śp. EWY PASEK

byli razem z nami i przy nas
tą drogą składamy serdeczne podziękowania

Teresa i Andrzej Pasek
z synami

17 stycznia br. na Cmentarzu Komunalnym w Lubaniu
pożegnaliśmy naszego kolegę szkolnego,
w latach 1971-75 ucznia LO im. Adama Mickiewicza
w Lubaniu

śp.

KRZYSZTOFA WASILEWICZA

POKÓJ JEGO DUSZY

koleżanki i koledzy szkolni
wraz z wychowawczynią

Kino „Wawel” w Lubaniu • repertuar na luty

31 (piątek), 1 I (sobota), 2 (niedziela) II „Harry Potter i Komnata Tajemnic” USA 02, bo wicku, 2 godz. 32 min., bilet 14 i 12 zł. Seanse: 31 I godz. 17.00, 1 i 2 II godz. 15.45 i 18.30, panorama (szeroki ekran), dubbing (polska wersja). Familijny film fantastyczno-przygodowy, kontynuacja wielkiego hitu sprzed roku „H.P. i kamień filozoficzny” - 2,5 mln widzów. Ekranizacja drugiej części bestsellera Joanne K. Rowling. Harry, największy czarodziej wszechczasów i jego przyjaciele Hermiona i Ron stawiają czoła nowym wyzwaniom, jakie czekają ich podczas drugiego roku nauki w Szkole Magii i Czarodziejstwa w Hogwarcie. Próbuja oni zdemaskować mroczne siły, które terroryzują ich uczelnię - muszą rozszyfrować perfidną intrygę okrutnego czarnoksiężnika. Reż. Chris Columbus (Kevin - 2 części, H.P. i kamień filozoficzny). Grają: Daniel Radcliff, Emma Watson i Rupert Grint oraz gwiazdy: Kenneth Branagh, John Cleese, Richard Harris, Maggie Smith. Druga część filmu jest mroczniejsza i bardziej przerażająca, ale za to dynamiczniejsza i zabawniejsza! **Seanse szkolne - szk. podst. i gimnazja - 31 I, 20, 24, 25, 26 II, bilety: 10 zł**

7 (piątek), 8 (sobota), 9 (niedziela), 14 (piątek), 15 (sobota), 16 (niedziela) II „Planeta skarbów” USA 02, bo wicku, 1 godz. 30 min., godz. 16.30, bilet 12 i 10 zł, dubbing (polska wersja). Rysunkowy film fantastyczno-przygodowy studia Disney'a. Ekranizacja „Wyspy skarbów” Roberta Louisa Stevensona z akcją rozgrywaną się w kosmosie. 15-letni Jim zdobywa piracką mapę wskazującą miejsca ukrycia skarbu i wyrusza w międzyplanetarną podróż na pokładzie kosmicznego galeonu. Kumpluje się z kucharzem pokładowym, charakterystycznym cyborgiem, który wkrótce okazuje się piratem. Jim walczy z nim i z buntownikami, odnajdując w finale bezcenny skarb, jakim jest przyjaźń. Głosów użyczyli m. in. Janusz Gajos i Joanna Szczepkowska. Film łączy animację tradycyjną i komputerową - 75% ujęć tworzy trójwymiarowe przestrzenie. Familijny relaks na ferie zimowe!

7 (piątek), 8 (sobota), 9 (niedziela) II „Jak to się robi z dziewczynami”, Pol. 02, 15 lat, 1 godz. 30 min., godz. 18.15, bilet 12 i 10 zł. Zwirowana komedia. Dwaj kumple z osiedla - freestyler Bogo i nieśmiały Rycho, zmagając się z problemami dojrzewania ruszają na seksualną krucjatę. Twardziel i podrywacz postanawia pomóc romantycznemu koledze uporać się z problemem początków dorosłego życia. Ten marzyciel i ofiara losu nigdy nie miał dziewczyny! Reż. Przemek Angerman (debiut). Grają:

Krzysztof Pralat i Radek Kaim oraz Artur Barciś, Małgorzata Foremniak, Andrzej Grabowski, Paulina Holtz.

7 (piątek), 8 (sobota), 9 (niedziela) II „Wielbicielka” USA 02, 15 lat, 1 godz. 26 min., godz. 20.00, bilet 12 zł, thriller. Młody mistrz pływak ma wszelkie powody, by cieszyć się życiem. Jego przyszłość staje się znakiem zapytania, gdy pojawia się piękna dziewczyna, która postanawia zdobyć go za wszelką cenę. Jej namiętność przeradza się w niebezpieczną obsesję: chłopak zdradza z nią narzeczoną, traci pracę i stypendium. Wkrótce staje się jasne, że dziewczyna nie cofnie się przed niczym... Grają: Jesse Bradford (Romeo i Julia), Erika Christensen (Taffie), Shiri Appleby, Dan Hedaya (Obey), Kate Burton (Niewierna). Film w stylu „Fatalnego zauroczenia” w realiach amerykańskiego college'u. Panorama.

14 (piątek), 15 (sobota), 16 (niedziela) II „007 - Śmierć nadejdzie jutro” Ang.-USA 02, 15 lat, 2 godz. 14 min., godz. 18.00, bilet 12 zł, panorama (szeroki ekran). Sensacyjny film akcji, 20-ty film o przygodach superagenta 007 - Jamesa Bonda zrealizowany z okazji 40-tych urodzin serii. Po karkołomnym pościgu na zamkniętym polu 007 wpada w ręce wroga dostając się do północnokoreańskiego więzienia. Po kilku miesiącach zostaje zwolniony w ramach wymiany więźniów, ale wtedy zostaje oskarżony o zdradę. Chcąc odzyskać swe dobre imię rusza w nową misję, która ma go oczyścić z zarzutów. Jak zwykle w otoczeniu pięknych kobiet... Reż. Lee Tamahori (Tylko instynkt. W sieci pajaka). Grają: Pierce Brosnan, Halle Berry (Kod dostępu. Czekając na wyrok - Oscar), John Cleese, Judi Dench (Zakochany Szekspir - Oscar). Egzotyczne plenery (Islandia, Hawaje, Hiszpania), niesamowite gadżety i efekty specjalne, wartka akcja-rozrywka na wysokim poziomie!

14 (piątek), 15 (sobota), 16 (niedziela) II „The Ring” USA 02, 15 lat, 1 godz. 49 min., godz. 20.15, bilet 12 zł, horror - psychothriller, remake japońskiego filmu z 1998. Wśród nastolatków krąży dziwna opowieść o tajemniczej kasecie video: każdy kto ją obejrzy otrzymuje telefon zawiadamiający go o śmierci w ciągu 7-miu dni. Ponure przepowiednie dokładnie się spełniają. Jedną z ofiar kasety zostaje kuzynka popularnej dziennikarki, która postanawia nie dopuścić, by dotknęła ją klątwa, ale jednocześnie chce wyjaśnić przerażającą zagadkę. Ogląda kasety - dzwoni telefon. Ma 7 dni, aby ocalić życie swoje i jej synka. Grają: Naomi Watts, Martin Henderson, Brian Cox. Dla ludzi o mocnych nerwach.

Kino zaprasza!

PRZEGŁĄD arka LUBAŃSKA

Odeszli

po cichu z urzędu dwaj poprzedni starostowie. Tylko "zapomniali" przed upływem kadencji pójść na urlop - Czarnecki przez rok, Tomiczek przez dwa. Nie zapomnieli za to wziąć kasy - ten pierwszy 4.600, ten drugi dwa razy tyle - czyli 9 200 zł. I co wy na to, żyjący w ubóstwie i niewiedzy wyborcy?

Dlaczego

nie uświadczysz ani policjanta, ani strażnika miejskiego obok poczty? Wiara tnie na skrót, że hej! Weźcie dużo blocek i stańcie tam chłopaki na dwa dni. Premia murowana!

Konkurencja

nadal plotkuje na swych łamach, tym razem, że wiceprezes-kandydat na burmistrza "idzie" na powiatowe drogi. Wierzyć - nie wierzyć?

Kto tu kogo robi w trąb(k)ę?

Takie pytanie stawiamy i panu posłowi (bo miał dać na fortepian), i panu dyrektorowi-muzykowi, co to nakupił zamiast tego trąbek, kserokopiarek i PC-tów. Niezła z tego wyszła orkiestra, tylko - zdaje się - że ktoś w niej fałszuje.

Od przybytku głowa boli

bo zachciało się miejskim specom od oświaty wymyślać warianty przedstawiania szkół. Zrobiłby jeden, dalszy rozkaz: *wykonać!* i cześć. I tak oto obserwujemy skanianie sobie do gardeł. A przecież nauczycielskie gardła trzeba chronić!

Tret pod dachem

i ... nadejszła wiekompomna cisza. Podobnie ze "strefą" ekonomiczną w ZNTK i z (nie)wyraźnie dającym się odczuć ożywieniem gospodarczym. Miasto kwitnie czy kwiczy (niepotrzebne skreślić!). Panie burmistrzu, lud uwierzył w twoją przedwyborczą gadkę, więc przekuj waść słowa w czyn!

Męczący jest

dla niektórych radny miejski Zieliński. Ostatnio urządził sobie czytanie aż setki poprawek do statutu grodu nad Kwisą. Złośliwi już mówią po kątach ratusza, że kolejną uczelnią, do której przymierza się dziarski radny jest polittechnika. Kierunek - wytrzymałość i zmęczenie materiałów.



ALERT

SYSTEMY ALARMOWE



Grzegorz Wąs
ul. Chopina 3 Lubań
tel. (075) 7213794
tel./fax 7210504
kom. 0606 986035
gwas@polbox.com

- instalacje alarmowe
- sieci komputerowe
- inteligentny dom
- monitoring
- kamery

PRZEGŁĄD LUBAŃSKI

POWIATOWY
MIESIĘCZNIK LOKALNY
UKAZUJE SIĘ OD STYCZNIA 1992
NAGRODA I STOPNIA
W OGÓLNOPOLSKIM KONKURSIE IDEE DLA
PRASY LOKALNEJ • WARSZAWA 1994
NAGRODA SPECJALNA
W OGÓLNOPOLSKIM KONKURSIE IDEE DLA
PRASY LOKALNEJ • WARSZAWA 2000

Wydawca: „LOG-INFO” - Usługowy Zakład Informatyki. Adres wydawcy i redakcji: 59-800 Lubań, ul. Warneńczyka 4 tel./fax (075) 64-62-410. Redaguje zespół: Janusz Skowroński (redaktor naczelny), Zbigniew Madurowicz, Teresa Pasek (sekretnarz redakcji). Współpraca: Leszek Adamczewski (Poznań), Jan Bujak (Kraków), Paweł Rudkowski, Marian Świeży, Kazimierz Wojciechowski, Eugeniusz Zawistowski, Henryk Żyliński (London, Kanada), Przemysław Janiszewski (webmaster). Wpisywanie tekstów, skład i skanowanie - własne. Druk: TYPOSCRIPT Wrocław, ul. Wojszycka 15, tel. (071) 339-83-14. Przyjmowanie materiałów i reklam: LOG-INFO Sklep „TWÓJ KOMPUTER”, Lubań, Plac 3-go Maja 8, tel./fax (075) 64-63-073 - codziennie w godz. 10-18, w soboty 10-14. Tu można otrzymać numery archiwalne. Placówki oświatowe, uczniowie i nauczyciele - bezpłatnie. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada i rezerwuje sobie prawo do skracania materiałów nie zamówionych. Zdjęcia wykonano dzięki uprzejmości Zakładu Fotograficznego Zenona Auksztulewicza ROYAL-FOTOLABOR w Lubaniu, ul. Bracka 10.

Adres internetowy: www.polska.lex.pl/prasa/Przeglad-Lubanski e-mail: przeglad.lubanski@polska.lex.pl